**Nr. 11.** Warszawa, dnia 14 (2) Marca 1891 r. **Rok XI.**

# PRAWDA

**TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.**

**PRENUMERATA „PRAWDY“**
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
**W Warszawie:** miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.
**Z przesyłką pocztową** do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2. k. 50, rocznie rs. 10

**Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.**

**Administracya** otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
**Redaktor** przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
**Rękopisy** drobne nie zwracają się.

**Przedpłatę przyjmują:** Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
**Sprzedaż pojedynczych numerów** po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
**Ogłoszenia** wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.



Szan. abonentów kwartalnych o odnowienie prenumeraty uprzejmie prosimy.

## POLITYKA.

### OBAJ LEPSI.

Zdawało się, że po abdykacyi Milana, po jego procesie rozwodowym, po ogłoszeniu memoryału Natalii i listu do niej Risticza, wypłynęły już na wierzch wszystkie brudy, które nagromadziły się w łonie poprzednich rządów Serbii. Tymczasem ex-król świeżo wydobył na widok publiczny i rzucił w swego byłego ministra najsromotniejszą garść błota. Garaszanin ogłosił w belgradzkim *Videlo* niewysłany list swój z r. 1888 do króla bawiącego w Gleichenbergu, na co Milan odpowiedział pismem, wydrukowanem w gazetach, pełnem wzgardy i wyrzutów, ale nadewszystko stawiającem przeciwnika w stanie ciężkiego oskarżenia. Oto ciekawsze ustępy tego politycznego i moralnego pozwu:

„Pozostawiam uczciwym ludziom wszystkich stronnictw osądzenie charakteru polityka, który naprzód ogłasza listy swego byłego władcy, potem fałszuje i zmyśla fakty, wreszcie po dwu i pół latach fabrykuje odpowiedź na list, przesłany mu przez monarchę jedynie w celu przecięcia pewnych, szkodliwych dla kraju intryg, których zbyt drażliwa natura przeszkadzała ujawnieniu ich w owej chwili, a które później same lub z Pańskiej winy wyszły na jaw. Jest to akt wiarołomstwa... Od czasu mojej abdykacyi Pan i ci, których podniecasz, napadacie mnie codziennie; ale dziś zarówno moje przywiązanie do dostojnej osoby króla, jako też obowiązek strzeżenia prawnego porządku kraju, który Pan podstępnie zaburzyć usiłujesz, nie pozwalają mi milczeć o nowej Twojej nikczemności. Stronnictwa polityczne, z któremi Pan wojujesz, mają przynajmniej odwagę walczenia otwarcie ze swym panującym... Jako monarcha z rycerskiem uczuciem, przyjąłem na siebie przed narodem odpowiedzialność za siedem lat Pańskich rządów (jako prezesa ministrów), podczas gdy Pan moim kosztem usiłowałeś odzyskać swą dziewiczą niewinność. Właściwie zaś powinienbyś milczeć, gdyż w Twojej historyi politycznej i pod chorągwią, którą teraz niesiesz, istnieje jeden tajemniczy punkt, ciekawszy dla dziejów Serbii, niż fantastyczna pisanina, której obecnie się oddajesz. Mianowicie należy się od Pana objaśnienie, jakim sposobem i dlaczego za ministeryum Twojego po strzałach pistoletowych w katedrze belgradzkiej Heleny Markowic — sprawczyni tego zamachu i jej wspólniczka umarły w więzieniu uduszone?“

Pytaniem tem Milan obarcza Garaszanina zarzutem zbrodni. Można się tu domniemywać dwu możliwości: albo minister uczestniczył w spisku na życie króla i z obawy o tajemnicę swego udziału kazał obie kobiety udusić, albo też chciał je przez zbytnią gorliwość dla pana pomimo ułaskawienia ukarać. W tym ostatnim wypadku były władca nie interpelowałby publicznie swego sługi, lecz zataił do śmierci jego okrucieństwo. Pozostaje nam tedy przypuszczenie pierwsze, które o tyle jedynie w rzeczywistości mogło być odmienne, że Garaszanin dla jakiegoś celu polecił zamordować Helenę Markowic i Helenę Knicanin. Ale w takim razie dlaczego Milan teraz dopiero pociąga winowajcę przed sąd publiczny? Dlaczego (stało się to w roku 1882) nie wskazał krwi przelanej na jego rękach? Co znaczy to spóźnione oskarżenie, w lat dziewięć po spełnieniu występku?

Garaszanin jest niewątpliwie nędznym infamisem, jednym z karyerowiczów, nieprzebierających w szczeblach, po których się wznosił na wysokie urzędy i stanowiska. Ale jakże również marnie wygląda były władca Serbii. Tłomaczy on się w liście, że wzgląd na króla i naród nie pozwala mu dłużej pozostawić napaści bez odparcia. Czemże to teraz Garaszanin, warchoł bez poważnego stronnictwa, polityk bez wpływu i znaczenia grozi królowi i narodowi? Czemże on w tej chwili stał się tak niebezpiecznym? Ogłosił listy Milana i napada go w dziennikach — prawda. Ze wszystkich jego wszakże ataków, wiarołomstwa i obelg nie można wydobyć dowodu „burzenia uprawnionego porządku,“ bo na to brak mu władzy i siły. Jedyną przeto jego winą, która ex-królowi zdjęła pieczęć sromotnej tajemnicy, jest obraza osobista. Milan w odwet za zniewagi i przez zemstę ugodził swego byłego ministra zarzutem współudziału w zbrodni. Jest to pobudka, która rzuca dziwne światło na jego charakter jako człowieka i monarchy. Pozwala ona bowiem mniemać, że gdyby Garaszanin był ciągle przyjacielem swego dawnego pana lub przynajmniej siedział spokojnie, ten byłby go nigdy nie zapytał, jak umarły dwie kobiety w więzieniu, a świat nie dowiedziałby się o tej zbrodni. Naturalnie oskarżony zwalił jej winę na oskarżyciela, ale chociażby kłamał każdą literą swej odpowiedzi, musimy przyznać, że w tej sprawie obaj są lepsi.

Biedna Serbia wraz z dzieckiem na tronie! Czego ona jeszcze doczekać może!

## LISTY SPOŁECZNO-POLITYCZNE O FRANCYI.

### IV.

Galijski kogut. — Szowiniści francuscy i wystawa berlińska. — Goncourt i Renan. — Ze świata końsko-klerykalno-arystokratycznego.

Kogut galijski znowu się nasrożył, nastrzępił grzebień i groźnie zapiał. Bezmyślność panów Deroulede'ów może iść w parze tylko z ich szarlatanizmem. Nie jest to bowiem żadna poważna robota — jest to zwykłe warcholstwo, które korzysta z pierwszej lepszej sposobności, aby narobić trochę wrzawy. We Francyi nikt wojny seryo nie chce. Nie zapomniano jeszcze, iż przed dwudziestu laty Niemcy, wziąwszy bez walki prawie dwa kroć sto tysięcy wojska, poobcinali wszystkie guziki wielkim bohaterom, którzy spokojnie, jak baranki szli do niewoli, przytrzymując rękami opadające spodnie. „Od wzniosłości do śmieszności tylko krok jeden.“ Mając takie wspomnienia, nie można znowu bardzo pragnąć wojny.

Tylko duchem ogólnej reakcyi można objaśnić takie zjawiska, jak komedya francuskich szowinistów, lub szykana, której się dopuścił Goncourt względem Renana,

grając na tychże uczuciach taniego patryotyzmu. Nowy tom „Dziennika Goncourt'ów" *) obejmuje epokę wojny franko-pruskiej i komuny. Między innemi autor wprowadza nas na obiady, które kółko artystów i filozofów wydawało u Brebanta podczas oblężenia i powszechnego głodu. Współbiesiadnikom tak dobrze się działo, iż podniebienie ich bynajmniej nie odczuło ogólnych klęsk społeczeństwa, za co też wybili po wojnie restauratorowi dziękczynny medal z odpowiednim napisem. Na jednym z tych obiadów Renan miał wypowiedzieć poglądy następujące: We wszystkich dziedzinach myśli, sztuki i pracy niemcy przedstawiają wyższość nad francuzami i więcej zrobili dla cywilizacyi. Jakkolwiek duma narodowa rozstrzyga tę kwestyę tyloma sposobami, ile jest krajów, nie myślmy, aby ona mogła być wogóle rozstrzygniętą.

A gdy ktoś z obecnych na obiedzie zażądał wychowania przyszłego pokolenia w duchu zemsty, Renan miał zaprotestować, pokazując, iż po nad Francyą istnieją jeszcze wyższe interesy ludzkości i cywilizacyi, które z zemstą się nie godzą. Nieraz w dziełach swych wyrażał on myśl, iż ideałem, do którego trzeba dążyć, jest nie naród, lecz jednostka wszechstronnie rozwinięta, „półbóg." Filozoficzna myśl może jej naznaczyć, jako granice lotu, granice świata. Jest to ideał, do którego wszystkie wielkie umysły, począwszy od greckich sofistów, dążyły i który z rozwojem cywilizacyi coraz bardziej się zbliża od swego urzeczywistnienia. Wszelkie naturalne więzy, jakie łączą ludzi, coraz bardziej pękają, na ich miejsce występują więzy psychologiczne. Dzięki temu robotnicy niemieccy czują — jak o tem często świadczyli — daleko ściślejszy związek z robotnikami francuskimi, niż z mieszczaństwem lub junkrami Niemiec. Takie grupy psychologiczne, związane wspólnością interesów, poglądów i ideałów nie zasklepiają się już obecnie w granicach jednego kraju, lecz obejmują świat cały. Nie wypływa z tego bynajmniej, abyśmy mieli usprawiedliwiać gwałty w rodzaju tego np., jakiego Niemcy dopuściły się względem Francyi w r. 1870. Przeciwnie, gwałt ten odbył się nie w imieniu kosmopolityzmu, lecz w imieniu narodowości, współzawodnictwa narodowego, która jest jednym z przejawów zwierzęcej walki o byt. Wyrazem uczuć niemieckiej masy pracującej była nie polityka narodowa Bismarcka nie „Ausrotten" Hartmana, lecz słowa Liebknechta i Bebla, którzy w parlamencie niemieckim protestowali przeciw gwałtowi, jakiego na Francyi dokonano. I to protestowali apostołowie międzynarodowości przeciw apostołom narodowości! Ale gwałt pozostaje gwałtem. Współzawodnictwo narodowe mieszczaństwa niemieckiego i francuskiego sprowadziło podbój Alzacyi i Lotaryngii.

Widzimy więc, iż stanowisko Renana, kosmopolityczne i międzynarodowe, bynajmniej nie było równoznaczne z przyznaniem gwałtu. Było ono tylko protestem przeciw jednej z form walki o byt w imieniu sprawiedliwości. Francuscy patryoci są nam sympatyczni o tyle, o ile są pokrzywdzeni, staliby się wszakże wstrętni, gdyby im się udało oderwać kawał Niemiec. Renan wyprowadzony został na ten raz ze swego filozoficznego spokoju i słusznie nazwał opowiadanie Goncourta „kłamstwem i plotką," która nie wnikając w głębszy sens jego słów, użyła ich tylko jako straszydła dla podrażnienia francuskich szowinistów.

I gdyby przynajmniej ten szofinizm mógł do czego doprowadzić! Ale burżuazyjna Francya, zarówno jak głupieje w nauce i literaturze, niedołężnieje w praktyce i niezdolną jest do czynu. Literatura zajmuje się opisem jednej funkcyi płciowej, nauka w Sorbonnie dotychczas wierzy tylko w Boga i Cuvier'a: Bóg stworzył gatunki, a Cuvier je poklasyfikował — i basta. Darwina nie uznają jeszcze bardziej, niż w naszym kraju. Na polu zaś społecznem i historycznem otyła burżuazya francuska zniedołężniała zupełnie — wojny prowadzić nie chce. Jakiż więc sens miało napuszenie się wspaniałego kogutа? Nikt zrozumieć nie może. Tchórzowstwo cywilne jest tak wielkie, iż nikt nie ośmielił się zaprotestować przeciw bezmyślnej pobudce, jaką Deroulede zagrał, a francuscy artyści, którzy z początku zgadzali się uczestniczyć w wystawie berlińskiej, wbrew swej woli ostatecznie odmówili: oni chętnie sprzedaliby wszystkie swe obrazy niemieckim kupcom i nikt by w tem nic złego nie widział. Rozjątrzony Wilhelm II-gi odpowiedział zwiększeniem ucisku w zabranych prowincyach, a psotnicy francuscy, którzy ten skutek wywołali, pochowali się po kątach, niechcąc dźwigać zań odpowiedzialności. Większość pism tłomaczyła się, przepraszała i uniewinniała. Tak bezmyślnego widowiska już świat oddawna nie oglądał.

W świecie końsko-klerykalno-arystokratycznym gwałt nie lada. Izba zniosła zakłady, związane z wyścigami. Bonapartystyczne kokoty tracą głowę: nie mogą w żaden sposób pocieszyć orleanistycznych utrzymańców. Biskup Freppel powrócił więc w sam raz z Rzymu. Trzeba będzie arystokracyę nie tylko pocieszać, ale i nabierzmować. Cóż bowiem z biedną się stanie obecnie, gdy gry hazardowe zostały zakazane?

*L. W.*

*) *Le Journal des Goncourt*, Paryż 1891.

## WYBORY GALICYJSKIE DO RADY PAŃSTWA.

*Lwów, 7 marca.*

Pospieszamy donieść wam o wyniku nowych wyborów, będących najlepszym probierzem bezkrwistości konstytucyjnego kraju. Nie wliczając w rachubę kuryi większych posiadłości, na zawsze dla nas straconych, na całej linii bojowej zwyciężył obóz *umiarkowanych zachowawców*. Wybory z gmin wiejskich wypadły najsromotniej — z pomiędzy 27 posłów mamy pod względem stanowiska społecznego i zawodu: właścicieli większych posiadłości 14, księży 5, urzędników 6, a tylko 1 włościanina Potoczka. Jak widzimy i włościaństwo i inteligencya z prowincyi dały tym razem świetne świadectwo niedojrzałości. Włościaństwo złożyło większą część mandatów w ręce klasy, która ma wprawdzie pewne interesy z niem wspólne, ale daleko więcej sprzecznych, jak to niejednokrotnie przyznawali sami uczciwi członkowie kuryi dworskiej. Inteligencya prowincyonalna okazała się również słabą, gdyż nie zdołała przeprowadzić wyboru ani jednego człowieka z wykształceniem fachowem, potrzebnem dla interesów włościaństwa, ani jednego inżeniera, ani jednego rzemieślnika, ani przemysłowca. Jeżeli natomiast zważymy, że 5 księży, choć może znają życie i potrzeby włościan, pod względem stosunków społecznych z nimi mało są związani, to zobaczymy, że włościaństwo i małomieszczaństwo galicyjskie w wyborach pomedzialkowych prawie zupełnie złożyło swe losy w ręce kleru, szlachty i rządu. Wogóle oddano 13,742 głosy, z których na szlachciców padło 4,772, na księży 3,408, na adwokatów i notaryuszów 777, na urzędników 3,064, na włościan tylko 914. Z cyfr powyższych wynika, że szlachta była owym *tertius gaudens*, który wygrał sprawę w roztercе żywiołów ludowych. Na szlachciców bowiem padło mało co więcej po nad trzecią część wszystkich głosów, a przecież wyszło ich z urny więcej, niż połowa. Niech to będzie na przyszłość nauczką dla naszych ludowców! Ze smutkiem notujemy utratę dwóch okręgów, które dotąd miały przedstawicieli demokratycznych, a teraz opanowali je wstecznicy. Rusini zyskali 7

---

2)

# Mutato Nomine

BAJKA

**Wilę Zyndram-Kościałkowską.**

(Dokończenie).

Co tam zresztą logika! Blask stu słońc bił z jej białego, gładkiego, jak u samej Ateny-Pallady, wązkiego czoła. Małą główkę, jak greckie boginie, na szerokich ramionach nosiła wysoko. W oczach jej skrawek odbijał się nieba, usta, od ust słowików śpiewniejsze, stworzone były do pocałunków i szeptów miłosnych, a składały się do hymnów i proroctw natchnionych. Równem tchnieniem przypływów i odpływów morza falowały jej piersi. Nie było szczytów niedostępnych lotnej jej stopie, kwitły ciernie, po których przeszła. Dłoń jej i berło dzierżyć umiała, i z gwiazd jak z kwiecia wić równianki, przeznaczeń przerzucać karty, magnetycznem dotknięciem boleść koić i z kądzieli życia pajęczą nić szczęścia wysnuwać. O rękę tę stu dostojnych dobijało się książąt. Stu rycerzy u stóp czarodziejki leżało i stu wieszczów pod jej śpiewało natchnieniem.

Próżno! Jedni utrzymywali, że obiecanej jej przez wróżkę nieśmiertelności w śmiertelnego nie chce stracić objęciu. Drudzy, że z tylu zalet dumna w piersiach zamiast serca ma szybkę lodu... a byli i tacy, co mówili, że po prostu nie przyszła jeszcze jej godzina. Niech no przyjdzie! Serce jej dostanie się nie najdostojniejszemu z zalotników, ale temu, co do otworzenia go klucz znajdzie, ot taki mały, malusi, jak świat stary, zardzewiały kluczyk. Wiedziano też, że wróżka, co w kształty przecudnej urody tchnęła treść niewieściego ducha, klucz czarodziejski uroniła pomiędzy kwiaty i ciernie, chwasty i wonne zioła ziemskiego padołu.

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

Wybrał się Hassain na szukanie klucza, bo odkąd ją ujrzał, sen mu uleciał z powiek. Miał ją tedy, miał samą treść niewieściego ducha, miał o czem zaledwie śmiał marzyć, za czem tęsknił, czego długo, bezowocnie szukał. Bez niej nie było mu doli, życia już nie było.

Gdy szedł tak marząc zrębem ciemnego lasu, po nad zielonkawych moczarów cichą tonią, spotkał siwego, zgarbionego dziada i na myśl mu przyszło spytać go, czy przypadkiem nie wie co o czarodziejskim owym kluczu. Dziad się uśmiechnął, raz w raz tak samo, jak tam na złotego wschodu krańcach uśmiechał się białobrody ulema.

— Nie szukaj — mówił — w skarbach tego świata, ani w zaczarowanych marzeń krainie i tam nie szukaj, gdzie się szczęście krzewi, sławy brzmią trąby... ani tam nawet, gdzie zasługi i mądrości kwitną wawrzyny...

— Gdzież go znajdę? — zasmucił się Hasain...

Starzec pokiwał głową.

— Ha! rzekł — bywa on czasem w porannej krynicy zdroju, czasem na łące wonnej... ale też bywa łzami zroszony, krwią z pod serca, krwią ofiary opieczętowany... i w ogniu przepalonych namiętności bywa...

— A gdybym go we własnej poszukał piersi? — zagadnął dobrocią dziadula ośmielony Hasain.

— Zgadłeś synu! — zawołał starzec. Tam on spoczywać winien, spowity jak w alocsu

mandatów przy pomocy rządu. Nieprzejednani z Kowalskim na czole upadli, ugodowcy zwyciężyli na całej linii. Przyszły tedy klub ruski składać się będzie z profesorów Romańczuka i Barwińskiego, ks. Mandyczewskiego i radcy Podlaszeckiego. Przy tej sposobności wydarto polakom dwa okręgi wyborcze. *Czerwona Ruś* i jej zwolenicy upadli razem z *Narodem*, broniącym młodych ruskich radykałów. Wogóle tak na wschodzie, jak i na zachodzie przeszli kandydaci komitetu centralnego, tj. umiarkowani konserwatyści. Tylko w miastach stołecznych ponieśli oni klęskę sromotną.

W Krakowie upadł arcykapłan stańczyków Chrzanowski, wybrani zaś Weigel i Sokołowski. Izby handlowe, jak zawsze, wybrały za pieniądze swoich żydów. Właściciele dóbr oddadzą z chwalebną solidarnością, godną lepszej sprawy, swoje głosy na Artiurów i Stasiów w obronie „grzędy narodowej...“ Jak wśród gry hazardowej przejawiają się często zalety i wady ludzi, głęboko na dnie duszy tajone, tak w chwilach walki wyborczej namiętność dobywa na wierzch niekłamany charakter klas społecznych i stronnictw politycznych. Słowa te dadzą się zastosować przedewszystkiem do młodego stronnictwa naszych liberałów, zwolenników lewicy sejmowej, która nie wahała się dla dogodzenia niepohamowanej namiętności rozdmuchać zarzewie waśni w stolicy kraju i rzucić na pastwę takie okręgi wiejskie i małomiejskie, które mogły były obdarzyć zaufaniem mężów całem sercem oddanych krajowi, przodujących mu charakterem, wiedzą i miłością narodu. Zapomniała lewica wśród agitacyi wyborczej o tych okręgach kresowych, w których interesy narodowe były rzeczywiście na szwank narażone. Popieraniem Blocha (rabina z Florysdorfu) i tym podobnych „patryotów polskich“ zbłaźniła się do reszty, skompromitowała nazwę demokracyi narodowej, którą obszyła niby złotym szychem swoją chorągiew, oświadczając się przeciw głosowaniu powszechnemu i nazywając „szumowinami społeczeństwa“ wszystkich tych, którzy nie szli na lep karyerowiczów. Upadek Szczepanowskiego we Lwowie i wybór prof. Bilińskiego, zaprzedanego rządowi, w Stanisławowie będzie dla nich pouczającą lekcyą, tem dotkliwszą, że pochodzi od tej warstwy mieszczańskiej, której obroną zawsze chełpić się przywykli. Niespodziewany wybór najzacieklejszych stańczyków: Jędrzejewicza i Madejskiego z kuryi miejskiej jest także owocem posiewu fałszywych działań lewicy. Jako pocieszający objaw zapisujemy wybór jednego z najmłodszych, ale najzdolniejszych szermierzy ideałów postępowych, dr. W. Lewickiego. Z żydów, zaszczyconych mandatem do Rady państwa, zasługuje na wyszczególnienie dr. E. Byk, który jako wytrawny znawca stosunków krajowych zdobył sobie powszechne u wszystkich stronnictw uznanie. Natomiast godzi się napiętnować wybór rabina Blocha w Kołomyi przy pomocy jawnie szerzonej zgnilizny ze strony inteligencyi żydowskiej. Sceny, jakich była widownią Kołomyja w ostatnich dniach wyborów, przechodzą najśmielszą wyobraźnię. Tłumy uliczne odprowadzały obu kandydatów, napełniając powietrze krzykiem: *wiwat!* albo *upadł!* Nie obyło się też bez krwawych zajść. W piątek, kiedy Meisels był u niejakiego Krissa, ugodził blechista (wypadłszy z jatek) agenta Meiselsa siekierą w głowę. Nieco później tego samego blechistę spotkała zemsta ze strony krewnych i przyjaciół poszkodowanego, którzy napadłszy go w zasadzce, obili w straszliwy sposób, przyczem odciąć mu miano jedno ucho. Biedny Malchus leczy się teraz w szpitalu... Innego rodzaju sport wyborczy uprawiał znany z humoru mieszczanin Minajluk. W szerokich kieszeniach swojej mieszczańskiej kapoty trzyma on „małych Blochów“ i wyprawia z nimi na rynku komedye ku wielkiej uciesze jednych, a zgorszeniu drugich. Taki „mały Bloch“ wygląda dosyć ciekawie. Jest to ubrany w cylinder manekin z przyprawionymi pejsami i ufryzowaną głową. Tę podobiznę rabina z Florysdorfu nadziewa p. M. na swą herkulesową maczugę, jakby na rożen i uderzając nią o ziemię, woła wielkim głosem: „upadł Bloch!“ — ku wielkiej radości meiselsistów. Żandarmerya skonfiskowała już kilku „Blochów,“ a po każdej konfiskacie woła p. M. strapionym głosem do blechistów: „Biedni wy, kogóż teraz obierzecie, skoro wasz rabin siedzi w kozie!“ Walne zwycięztwo odniosła demokracya w stolicy kraju wyborem dr. K. Lewakowskiego i Smolki. Dziś, gdy umysły rozgorączkowane namiętną walką wyborczą, prowadzoną obustronnie z całą zaciętością, wróciły do równowagi, dodnieść wypada, że ze zwycięztwem pierwszego zwyciężyła sprawa słuszna przeciwko zachciankom, sprawa tych, którzy walczyli z przekonania i bezinteresownie przeciwko tym, co po wielkiej części — nie uwłaczając licznym wyjątkom — walczyli o interesy koteryjne lub osobiste. Obywatelstwo lwowskie dowiodło, że jest politycznie dojrzałe, że umie odróżnić ziarno od plewy, siłę i nieskazitelność charakteru od chwiejności, że umie cenić tych, którzy mu służą wiernie i uczciwie.

*Beta.*

## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Poseł sejmu niemieckiego, p. Józef Kościelski, zobowiązał sobie wielce cesarza, skoro otrzymał od niego w darze portret z podpisem, wyrażającym powód tego odznaczenia i wdzięczność monarchy. I jakiż to był powód? Koło polskie w Berlinie przysunęło się widocznie do tronu. Zwrotu tego dokonało ono po części za śladem swych braci austryackich, którzy na przymierzu z koroną oparli całą swoją politykę, po części zaś wyniknął on z rachuby. Mianowicie posłowie polscy przyszli do wniosku, że skoro żadna partya sejmowa w Niemczech nie posiada stałej przewagi i wpływu na rząd, ponieważ wogóle maszyna państwowa nie działa tam według prawidłowości konstytucyjnych, ponieważ wreszcie po ustąpieniu Bismarka młody, energiczny i dość samowolny cesarz ujął ster w swoje ręce, więc należy starać się o względy tej największej siły. Pierwszym objawem ze strony Koła polskiego było głosowanie za powiększeniem armii o 18,000 ludzi, drugi wystąpił obecnie. Wilhelm II, który pragnąłby i na morzu wyrównać najpotężniejszym mocarstwom, zamarzył o wytworzeniu „floty pierwszego stopnia“ i na początek zażądał od parlamentu pieniędzy na budowę pięciu statków wojennych. Projekt ten odesłano do komisyi, której sprawozdawcą wybrany został Kościelski. Wprawdzie komisya ta znaczną większością głosów oświadczyła się przeciwko wymaganiu, znowu obciążającemu naród nowemi ofiarami, ale przy obradach pełnego sejmu z pięciu uratowano przynajmniej dwa pancerniki. W tym ratunku polacy przyjęli czynny udział, a odznaczał się głównie referent komisyi — Kościelski. Stąd łaska monarsza promieniem swoim na niego padła.

Jak dalece ta zgoda parlamentu na dwa statki nie była wynikiem przedmiotowego zbadania rzeczy, lecz aktem osobistej dla cesarza grzeczności, świadczy fakt, że gdy przystąpiono do ostatecznego głosowania, okazało się, że dla prawomocności uchwały brak w komplecie Izby jednego posła. Dodać trzeba, że wielu kręciło się po korytarzach i siedziało w bufecie, nie chcieli wszakże wejść do sali, ażeby — jak się wyraża Richter — oszczędzić sobie przykrości skakania przez kij.

Obywatele Alzacyi i Lotaryngii podali już do cesarza adres, potępiający zachowanie się warchołów paryskich podczas bytności cesarzowej Fryderykowej i błagający o usunięcie obostrzeń paszportowych.

---

liściu w najlepszych ducha twego tęsknotach...

I już odchodził Hasain, uszczęśliwiony, dumny. O! gdyby zamknięte czarodziejki piersi otworzyć i raz, raz jeden do serca jej toni zajrzeć!.. A starzec na zrębie stojąc lasu, smutnie kiwał głową:

— O niepoprawny Adamów synu! haremu władco, niewolnie niewolniku! Co po kwiecie zerwanym, którego woń raz upoi i odbieży... co po sercu, w którem raz się przejrzysz i odwrócisz, nowej szukając krasy? Po co ci jego nieśmiertelne blaski! Wszak one tylko wzajemności podniecane iskrą płoną i świecą... Ta tylko, co cię prawdziwie ukocha, twoją będzie nieśmiertelną, dopóki ją kochać zdołasz, a wówczas żadna ze służebnic haremu...

Ale Hasain nie słuchał, był już daleko, niosły go miłość i nadzieja.

Nie odrazu przecie u kresu stanął. Dostęp do niej łatwym nie był. Nietylko strzegł ją wstyd dziewiczy, z którym się Hasain i w haremie poznał, lecz też nieznana na wschodzie, a w wędrówkach po Europie rzadko spotykana niewieścia dostojność. Gdy już wywalczył prawa przemawiania do niej, słuchała go zrazu z dumą, onieśmielona potem, strwożona, z niedowierzaniem. Ale Hasain wymowny był przekonywającą wymową prawdziwego oceanu namiętności, palącą szczerością. Wszak znalazł klucz do jej serca... Byłożby serce całą kobiecą duszą? Nieśmiertelną, bo kochającą, wolną, bo w kochaniu bezmierną?

Wielki jest Allah, a Mahomet jego prorokiem!

Wielkie na Hassaina spadło szczęście, lecz zarazem lęk wielki. Zdala od ziemi swej, obyczaju, Boga, po za haremu nieprzekraczalnemi ściany, pokochał kobietę z wolną kobiecą duszą, pokochał przez nią kochany, cóż jej da w zamian?

— Co mi po nieśmiertelności bez ciebie— szeptały mu jej ciche usta — z tobą rajem mi będą niedoli odmęty. Wolność miła mi o tyle tylko, o ile ją oddać mogę w twej miłości pęta. Zerwij je a uwiędnę, jako kwiat zdeptany. Wybór twój królewską mą dostojnością. Zdejm mi tę z czoła koronę, a zegnę się w prochu żałobnym. Słońcem mi twej źrenicy blaski — odwróć ją ode mnie, a w łzawej rozpłynę się rosie...

Hassain słuchał, oczarowany, szczęśliwy, lecz zawstydzony wspaniałomyślnością, wobec której ubogim się czuł i nędznym syn i dziedzic możnego padyszacha. Hassain wiedział, że za wszystko płacić trzeba. Cóż odda za wolność i nieśmiertelność? Almy, odaliski, niewolnice stawały mu przed oczyma i wstydem roztrwonionych uczuć, pieszczot paliły czoło. Almy, odaliski, niewolnice i w padyszahiku ogrodach zostawiona, zapomniana hannum, spadkobiercy jego matka. Wszystko, w co go omotało życie, co było i nie mogło już przestać być, zubożało go długim zobowiązań rachunkiem. Cień przeszłości biegł za nim i słał się na jego drodze. Ha! niema rady! Życie nie jest woskową tablicą, na której coraz nowe kłaść można napisy, ślady starych ścierać doszczętnie. Życie to pień potężny, rozrosły lecz omotany pnącemi się dokoła niego wybujałościami wypadków, praw, obyczajów. Wiotkie gałązki! okwiecone zwoje! Sprobuj no zerwać, odmotać te sploty, a ani zliczysz ukrytych w nich cierni, ani poradzisz z wiotką siecią, krwawisz się tylko o wszystkie jej węzły.

Mącił się jasny dotąd wzrok Hassaina — stare węzły nietylko oplotły mu ramiona, ale i w sercu puściły korzenie. I na to nie ma rady! Jestże bo pierś, co bodaj raz jeden obok drugiej zabije, nie rzucając w przy-

Znalazły się złe języki, które utrzymują, że sam rząd pruski adres ten wywołał, ażeby otworzyć sobie drogę odwrotu w przywróconych nierozważnie szykanach granicznych. Być może, ale zachwyt nad lojalizmem odzyskanych braci ochłódł nieco pod wpływem wiadomości, wydobytych z za kulis tej sprawy, że podanie w pierwotnym projekcie brzmiało inaczej, bardziej po niemiecku, ale większość nie chciała na niego się zgodzić.

Narodowo-liberalni ofiarowali Bismarkowi mandat do sejmu. Były kanclerz, jak przystało na dymisyonowanego gromowładcę, kazał naprzód dopełnić wyboru, a potem oświadczy, czy go przyjmie. Zbyt jednak do tej godności nie kwapi się. Byłoby to w każdym razie niemiłym obrotem koła Fortuny zasiadać w chórze landratów na ławie poselskiej dla niego, który tak niedawno jeszcze zajmował tron Jowisza przy stole Rady związkowej.

Dzienniki głoszą stanowczo, że minister Gossler podał się do dymisyi i że cesarz ją przyjął. Nareszcie! Następcą jego mianowany został Zedlitz-Trützschler.

Wybory do austryackiej Rady państwa wkrótce zamkną swoje rachunki po dokonaniu ściślejszych. Rezultat dał pewne zmiany w ustosunkowaniu stronnictw, ale nie takie, któreby zmniejszały zamęt. Znowu powrócą do Izby grupy narodowe, społeczne, ekonomiczne, wyznaniowe, znowu powstanie pstra mozaika najrozmaitszych barw i odcieni. Jeden tylko w niej kolor znikł całkiem — staro-czesi. Pobici zupełnie przez młodych, wycofali się z areny politycznej, pożegnawszy naród manifestem, w którym ze smutkiem połączyli nadzieję, że on ich kiedyś, po doświadczeniach i zawodach, do usług powoła. Nawet Rieger złożył wszystkie swoje mandaty i godności. Hr. Taaffe zaczął się układać z nowymi panami położenia, lewicą niemiecką. Do tych panów należą również galicyanie, ale on dla nich ma parę misek soczewicy i wie, że kaprysić nie będą.

Pomiędzy rządem serbskim a bułgarskim jątrzy się waśń o wydanie niejakiego Araumowa, który ongi porwał dwu inżenierów w Bellonie. Serbia, która przechowuje tego bandytę, twierdzi, że rozboje jego miały „cele polityczne.“ Co tam na półwyspie Bałkańskim nie należy do polityki!

Wojna domowa w Chili nie ustaje.

---

## SPRAWY EKONOMICZNE.

### ŚRODKI PRZECIW WYCHODŹCTWU.

W rzędzie projektów, dążących do stłumienia emigracyi brazylijskiej i zrodzonych u nas w ostatnich czasach, niewątpliwie najwybitniejszym jest płocki. Środki nim objęte są dwóch kategoryj: jedne mają ostudzić wyobraźnię ludu, sztucznie podniecaną przez agentów i emisyaryuszów, oraz utrudniać potajemną ucieczkę za granicę; drugie służą do powstrzymania fali wychodźczej za pomocą sposobów sięgających w głąb stosunków ekonomicznych. Środki pierwszej kategoryi wyczerpane już zostały w przepisach i rozporządzeniach administracyjnych i projekt płocki zaznacza tylko, że skuteczność ich może być spotęgowana dopiero na gruncie stosunków międzynarodowych, tj. wtedy gdyby rząd niemiecki np. zgodził się ograniczyć działalność przedsiębiorstw emigracyjnych i ich agentów. To ostatnie, zdaje się, nie trudnem byłoby do osiągnięcia, wobec faktu, że rząd niemiecki, zwalczając własne prądy wychodźcze, rozwinął całą energię w ściganiu podżegaczów.

Godniejszymi jednak uwagi są środki drugiej kategoryi, te, które dążą do zatamowania wychodźctwa przez oddziaływanie na przyczyny ekonomiczne tego zjawiska. Ponieważ najgłówniejszym bodźcem emigracyi jest nadmiar rąk roboczych, dostarczanych przez ludność mało i bezrolną, przeto projekt zaleca: albo organizacyę przesiedleń wewnątrz państwa, albo też osadnictwo w obrębie kraju. Pierwsza z tych dróg szczególnie podoba się gazecie *Nowoje wremia*. Skierowanie naszego wychodźctwa do posiadłości Syberyi wschodniej, do kraju południowo-usuryjskiego, na dalekie kresy, sąsiadujące z Mandżuryą — pismo to uważa za najdzielniejszy środek. Zresztą nie daleko od poglądu odbiega i projekt płocki, najdonioślejszymi jednak są te jego wnioski, które dotyczą oddziaływania na istotne przyczyny wychodźctwa, mianowicie — ekonomiczne, tkwiące w ustroju stosunków rolnych u nas. Oddziaływanie to wyraża się w kolonizacyi wewnątrz-krajowej.

Sposób, w jaki to osadnictwo byłoby przeprowadzone, zasługuje na szczególną uwagę. Towarzystwo kredytowe ziemskie w Królestwie Polskiem, jak wiadomo, corocznie, skutkiem licytacyi za długi, dostaje w swoje ręce pewną liczbę majątków ziemiańskich, którymi musi samo administrować. Dla kolonizacyi wewnętrznej jest to właśnie odpowiedni grunt; idzie więc o zakup wielkich dóbr, dzielenie ich na drobne gospodarstwa włościańskie i odprzedawanie ich lub wydzierżawianie chłopom mało i bezrolnym. Co się tyczy urządzenia kolonizacyi, to po wskazówki odpowiednie można się udać do doświadczenia pod tym względem, Niemiec, gdzie osadnictwa wewnętrznego używano jako środka powściągającego wychodźctwo. Sąsiad może udzielić szczegółowych informacyj co do sposobów nabywania gruntów, dzielenia ich na parcele, zagospodarowywania osad itp. Do roku 1886 dla kolonizacyi używano w Niemczech tylko gruntów rządowych, dopiero od 1886 r. zwrócono się ku prywatnym. Komisya więc kolonizacyna, pomyślana dla Poznańskiego przez Bismarka w szczególnych celach, jest wzorem zaleconym w projekcie płockim.

Trudno nie uznać, że o ile lud wiejski opuszcza kraj i dąży za ocean z braku możności zarobkowania u siebie, o tyle kolonizacya wewnętrzna, jako środek przeciwdziałający temu niepożądanemu zjawisku— może być w pewnej mierze skuteczną. Chociażby bowiem nie wszystkim nawet dało się uwiązać u nóg zbyt rączych kulę parcelową, to i te jednostki, które ona powstrzyma, wywarłyby pożądany wpływ na stan rynku pracy najemnictwa wiejskiego. Wedle stawu grobla! Dążeniem kolonizacyi projektowanej, czyli, co na jedno wychodzi — parcelacyi — jest zatamowanie wychodźctwa. Istotnie, zatamować je ona, dajmy na to, może, ale sprawi też jeszcze i coś nad to: odciągając część ludności mało i bezrolnej ku sobie, wywoła zarazem ten skutek, że podniesie stopę zarobków, na czem zyska najemnik — czeladź dworska.

Ci z ziemian, którzy teraz, pod natchnieniem własnego interesu, występują przeciwko emigracyi w imię humanitarności — cofną się chyba zdumieni przed ucieleśnieniem gorących życzeń: uczuciu ludzkości stanie się zadość, lecz ich interesem—w pewnym tylko stopniu. Parobkowi wypadnie dać więcej...

Takie mogą być skutki tego przeciwstawienia „raju parcelowego“ brazylijskiemu, nie licząc tych, które przyniesie z sobą kombinacya osadnictwa krajowego z wewnątrz państwowem — w kierunku dalekich kresów wschodnich.

*Zyg. Piet.*

---

szłość echa? Z każdej uczuć, pieszczot, z każdej bodaj omamionych zmysłów czy wyobraźni przelotnej zamiany pozostaje cierń krwawy, kwiat zwiędły, zwęglonych garść popiołów, co w danej chwili goryczą czarę życia zaprawią.

Mącił się jasny dotąd wzrok Hassaina i zatopione w oczach jego źrenice z jasnowidzeniem miłości przeglądały się z nim razem, pozostałym w jego pamięci i sercu marom, życiowej jawy. Przyglądały się i wielkiemi zachodziły łzami bólu, żalu, zazdrości może, boć jestże królewa, pół-niebianka bodaj, którejby zazdrość choć raz nie wgryzła się w serce? Wszak niestety, bezwzględnie nigdy pono niedająca się osięgnąć wyłączność jest miłości siłą i zarazem słabością.

Więc i jej oczy wielkiego żalu, srogiego bólu ćmiły się się łzami i cichej obrazy cieniem. O jednem tylko nie pomyślała, a to o tem, jak wiele daje, a że strwonionego Hassainu życia jak mało w zamian otrzymać może. O tem v śnie nie pomyślała, o tem tylko, bo... kochała, a widząc smutek Hassaina, słodkie jej usta nawiązały nić nowych, gorętszych, bo w ogniu ofiary i zaparcia się siebie rozpalonych, świeższych, bo rosą wyrozumienia skropionych pocałunków.— Kocham cię—szemrały od pocałunków samych słodsze jej usta — i ukocham wszystko, co zblizka lub zdala związane jest z tobą, radości twe i boleści, wszystko, w co cię ujarzmiło życie. Bo tylko spokój twój moim spokojem, rozkosz rozkoszą...

Hassain zmierzył głąb kobiecej duszy — była ona serca głębią! Zwierciadło to przezroczyste pod jego tchnieniem wygładzało się i lśniło po nad przepaścią, w której wszechświat cały mógłby zatonąć, a której do dna, po brzegi wypełniało jego samego, Hassaina odbicie. Czuł, że sam Allah na niebie wszechwładniejszym nie bywa od kochanka w kochającem, kobiecem sercu i że żadna z jego haremowych niewolnic nie oddała mu się tak świadomie a nieodzownie i bezwzględnie, jak ta wolna, wspaniałomyślna. Wszechwładzą i szczęściem upojony zapomniał łaciny i nazw odmian... lecz Reszyd utrzymuje, że odtąd częściej powtarzał mądrego derwisza słowa.

Wielki i mądry jest Allah! On stworzył to, co stworzył, morzu naznaczył granice i lądom „stójcie!“ — powiedział; On stworzył serce mężczyzny i kobiety serce... Wielki i mądry jest Allah...

Jaki zaś oddźwięk w dalszem Hassaina życiu miały rzucone za odchodzącym słowa dziadula mądrego. Czy wiernym pozostał długo szukanej, zdobytej wreszcie swych pragnień kochance? Na jak mu długo wystarczyła wszechwładza nad jednem kobiecem sercem? Czy przemogły i kiedy haremowe nawyknienia, o tem podanie milczy. Jedno nie podlega wątpliwości, oto, że w niewieście kształty zaklęta sama treść niewieściego ducha bądź co bądź ofiary swoj nie żałowała nigdy, bo...

A no! bo kochała! Wspaniałomyślność niewczesnym żalem królewskich nie cofa darów, a miłość sama sobie hojna jest zapłatą, wolne oddając w niewolę, wyzwala i nieśmiertelną duszą darzy haremowe nawet niewolnice. Tak przynajmniej utrzymywał odtąd Hassain, chociaż prawdomyślny Reszyd stanowczo temu przeczył, mówiąc:

— Wielki i mądry jest Allah, a Mahomet jego prorokiem.

Kto miał słuszność? Kto tam zgadnie! Było to tak dawno, przedawno... było, nie było...

# BADANIA NAUKOWE.

## MARX PRZECIW DEMOKRACYI SPOŁECZNEJ.

Przed kilku tygodniami wywołał olbrzymie zdziwienie w prasie mieszczańskiej świeżo ogłoszony list Karola Marxa, pisany w 1875 do jednego z ówczesnych przewódców niemieckiej demokracyi społecznej, księgarza Bracke w Brunświku. A zatem „mistrz“ wystąpił przeciwko swym „uczniom,“ potępił ich sposoby działania i nazwał absurdem ich programy — dały słyszeć się głosy! Rozważniejsi i pojmujący, że nie może być tu mowy o jakimś mistrzu i uczniach, jęli wysnuwać natomiast wnioski o rychłym rozkładzie tak potężnej dzisiaj w Niemczech partyi najmickiej. Niektórzy, nie mogąc zrozumieć pobudek, które zniewoliły Engelsa do ogłoszenia owego listu, szukali innych jeszcze powodów, dostępniejszych dla ich sprzedajnej natury. Rząd niemiecki przekupił starego weterana, aby mu pomógł do rozbicia kadrów społeczno-demokratycznych. Auer (jeden z doświadczonych kierowników ruchu) pojechał nawet do Londynu żądać wyjaśnień...

Zobaczmy, jakie są istotne sprężyny owego „skandalu.“ W tym celu musimy cofnąć się nieco w przeszłość. Przed r. 1875 istniały w Niemczech dwie partye najmickie, jedna mocno wsteczna, kokietująca z Bismarkiem i stojąca na gruncie junkierskich pojęć o państwie, mianowicie lasalczycy, i druga, stanowiąca odłam międzynarodówki i wolna od zaściankowości prusko-junkierskich. Oba odłamy na zjeździe w Gotha zlewają się w jedną niepodzielną partyę. Wypracowany wspólnie program był układem, w którym uwzględniono przedewszystkiem różne formułki wyznania Lassalowskiego. Właśnie przeciwko niemu jest wymierzona krytyka zmarłego autora *Kapitału*. List ten, prywatny, był przeznaczony dla ówczesnych przewodców kierunku międzynarodowego (Liebknechta, Bebla, Auera i Geiba) i rozumie się pozostał w ukryciu. Nadeszły czasy ustawy wyjątkowej, a wraz z nimi ucichły wszystkie spory i różnice. Grupa międzynarodowa obejmuje powoli przewództwo moralne nad ruchem i zaczyna zwracać go w swoim kierunku. Naturalnie okres ustaw wyjątkowych nie pozwalał na stanowcze wystąpienie z jakąś krytyką, tembardziej, że lasalczycy wciąż jeszcze byli silni. Lecz teraz po latach przeszło 15 warunki się zmieniły. Na zjeździe w Halli stary Liebknecht występuje przeciwko programowi, ułożonemu w Gotha. „Napróżno poszukiwalibyśmy doskonałego, niema go bowiem... Stwórzmy program, który stałby na wysokości wiedzy i jeśli ta ostatnia uczyni krok naprzód, zmieńmy go. Jeśli opuścimy grunt postępującej wiedzy, jesteśmy straceni.“ Na tej zasadzie domagał się wyrzucenia z programu, ułożonego w Gotha, żądania państwowej pomocy finansowej dla stowarzyszeń współdzielczych, krytykował, że to wymaganie opiera się na błędnem pojmowaniu istoty państwa, nazwał żelazne prawo płacy, tak silnie akcentowane przez Lassala, niezgodnem z nauką, słowem, wystąpił przeciwko całemu Lassalowskiemu wyznaniu wiary. Postanowiono na przyszłym zjeździe zmienić program odpowiednio do wymagań wiedzy, pozostawiając rok cały na krytykę dawnego i wygotowanie nowego. Otóż ogłoszony list Marxa jest tylko silniejszem wypowiedzeniem zarzutów Liebknechta. Sam Engels w przedmowie do listu tłomaczy się, dlaczego opublikował tę pośmiertną spuściznę swego współtowarzysza. „Ponieważ zjazd w Halli postawił na porządku dziennym sprawę programu gothajskiego, uważałbym za rzecz nie do przebaczenia, gdybym trzymał i nadal w ukryciu ten ważny — może, najważniejszy nawet — przyczynek do kwestyi.“ Zresztą wydawca zaznacza nieco dalej, że „bezwzględna ostrość, z jaką zmiażdżono tutaj projekt programu, nielitościwa krytyka, z jaką odsłonięto słabe jego strony, wszystko to dzisiaj, po latach 15, nikogo nie może obrazić. Czystej wody lassalczycy istnieją jeszcze tylko za granicą, pod postacią rozproszonych szczątków, gothajski zaś program uległ na zjeździe w Halli surowej krytyce nawet ze strony swoich duchownych ojców.“ Dodajmy do tego, że list ogłoszono w głównym naukowym organie partyi i że odpowiedź Liebknechta w *Vorwärts* jest tylko tłomaczeniem, dlaczego zawarto układ gothajski, oraz odparciem potwarzy i przypuszczeń, które jak z rogu obfitości posypały się w dziennikach mieszczańskich z tego powodu.

Przejdźmy jednakże do samego listu. Zatrzymamy się przedewszystkiem nad ustępami, gdzie Marx poddaje chłoście lassalczyków. W programie gothajskim czytamy zdanie: „Wyzwolenie pracy winno być dziełem samej klasy pracującej, w porównaniu z którą wszystkie inne warstwy występują, jako jedna zwarta potęga wsteczna.“ Marx zarzuca temu ustępowi zupełne niepojmowanie istoty społeczeństwa lub też rozmyślne cele reakcyjne. Przedewszystkiem zaznacza on, że niepodobna wszystkich tych warstw sprowadzać tak bez ceremonii do tego samego wspólnego mianownika. Przedewszystkiem burżuazya jest klasą wysoce postępową, wprost nawet przewrotową, o ile przeciwstawiamy ją grupom feodalnym i drobnomieszczańskim, które z natury rzeczy stają w obronie wszystkich przestarzałych urządzeń społecznych; przytem jest ona taką, będąc przedstawicielką wielkiego przemysłu. Utraca swój charakter postępowy dopiero wtedy kiedy zestawimy jej dążności z dążnościami najmictwa. Wreszcie z powyższej zwartej masy należy wydzielić też drobnomieszczan z chwilą, kiedy warunki ekonomiczne spychają ich do rzędu najemników, nakazują zapomnieć o własnym warsztacie i porzucić ideały własnej parceli z własną oborką. „Jeżeli Lassalle w ten sposób fałszuje rzeczywistość, czyni to tylko z tego powodu, aby usprawiedliwić swój sojusz z żywiołami feodalnymi przeciwko burżuazyi.“ Podobnie surowej krytyce poddano pojęcie państwa, wypowiedziane w programie, oraz wykazano niczość stowarzyszeń wytwórczych, owego ideału i hasła bojowego Lassalla. Zrzeszona organizacya pracy, zamiast ukazać się jako końcowe ogniwo walki klasowej, występuje w przedstawieniu Lassalla dzięki pomocy państwowej. Państwo toruje niby drogę rozwiązania kwestyi społecznej i sprzyja wytworzeniu się owej organizacyi. „Projekt powołania do życia nowego społeczeństwa drogą pożyczki państwowej, jak to dzisiaj widzimy w zakresie dróg żelaznych, jest najzupełniej godny wyobraźni Lassalla.“ „Zbytecznem byłoby zapuszczać się w krytykę recepty, napisanej za Ludwika Filipa przez Bucheza dla przeciwstawienia czegoś zamiarom francuskich grup krańcowych, a przyjętej przez wsteczne odłamy najmitów z tak zwanych warsztatów (mowa o stowarzyszeniach wytwórczych). Zresztą mniejsza, że wpisano te szczególne leki do programu, lecz idzie o to że dzięki temu stanowisko klasowe zostało zamienione na sekciarskie.“ W dalszym ciągu Marx występuje przeciwko pojmowaniu państwa jako czegoś odrębnego i niezależnego od społeczeństwa — jako czegoś, co posiada właściwe sobie podstawy duchowe, moralne i inne. Państwo i społeczeństwo są zawzajem związane z sobą. Wprawdzie na podkładzie „nowoczesnego“ społeczeństwa kapitalistycznego można spotkać różne formy państwowe, poczynając od Stanów Zjednoczonych aż do Niemiec. Z tego punktu widzenia państwo „nowoczesne“ byłoby urojeniem. Lecz znowu te wszystkie postacie mają pomiędzy sobą coś wspólnego, mianowicie są objawami jednakiego społeczeństwa kapitalistycznego. Między innemi zwraca się autor *Kapitału* bardzo ostro przeciwko postawieniu niedostatecznemu a w duchu prusko-szowinistycznym kwestyi międzynarodowej łączności najmitów, dodając, że niemieckie mieszczaństwo wolnohandlowe dalej już idzie pod tym względem niż lassalczycy i że jedynie junkrzy mogą przyklaskiwać takiej wstrzemięźliwości wstecznej. Wreszcie zwraca się przeciwko „żelaznemu prawu płacy,“ tak namiętnie wypowiedzianemu przez Lassalla. „W żelaznem prawie własnością Lassalla jest tylko pożyczone od Goethego — wieczne, wielkie żelazne prawa! — słówko: żelazne. Słowo to jest etykietą, z której można poznać prawowitego sekciarza. Ale jeśli już przyjmujemy prawo płacy w wyrażeniu Lassalowskiem, a zatem w znaczeniu przezeń nadawanem, winniśmy też nie zapominać, jak Lassalle je uzasadnia. Już Lange wykazał, wkrótce po śmierci Lassalla, że owe żelazne prawo jest tylko inaczej wypowiedzianą teoryą Malthusa o zaludnieniu. W tym razie niepodobna byłoby znieść prawa, ponieważ ono panuje nietylko nad ustrojem najmickim, lecz i nad wszelkim innym. Właśnie opierając się na tem, ekonomiści od lat 50 dowodzą, że komunizm nie zmiażdży, lecz jedynie ogólni nędzę, która wynika w tem rozumieniu rzeczy z warunków przyrodzonych.“ Wreszcie Marx wykazuje, iż Lassalle w całej swej teoryi o płacy występuje wciąż spętany poglądami mieszczańskimi, mianowicie wciąż mówi o wartości pracy, tymczasem rzecz idzie o wartość siły roboczej. I właśnie to mieszczańskie pojmowanie wypisano w programie!

Rzućmy jednak Lassalla i przejdźmy do dalszej krytyki: „Praca, znajdujemy w programie zaraz na wstępie, jest źródłem wszelkiego bogactwa i wszelkiej kultury.“ Marx oburza się na takie postawienie kwestyi. „Praca nie jest źródłem wszelkiego bogactwa — odpowiada on. Przyroda jest bowiem równie źródłem wartości użytkowej, jak i praca, a przecież z użytkowości składa się istotne bogactwo!“ „Wyzwolenie pracy — czytamy dalej w programie — wymaga objęcia narzędzi pracy przez społeczeństwo na swoją własność, oraz społecznego regulowania zrzeszonej pracy ze sprawiedliwym podziałem jej wytworu.“ Autor *Kapitału* pyta ironicznie, na czem ma polegać ów „sprawiedliwy“ podział wytworu pracy. „Czy burżuazya nie twierdzi, iż tegoczesny podział jest sprawiedliwy? I istotnie, czyż on nie jest jedynie sprawiedliwym podziałem w tegoczesnych warunkach? Czyżby ekonomiczne stosunki zależały od pojęć pewnych lub czy raczej odwrotnie stosunki prawne nie należałoby uważać za pochodne, wynikające z ekonomicznych? Azaliż różni sekciarze socyalistyczni nie wystawiają najrozmaitszych a zawsze odmiennych zawartości dla sprawiedliwego podziału?“ Ów „sprawiedliwy“ podział, o którym marzy program, ma polegać na tem, aby każdy z członków społeczeństwa posiadał jednakowe prawo do otrzymania całkowitego wytworu swojej pracy. Marx patrzy na całe to żądanie jako na coś w najwyższym stopniu niedorzecznego. Naprzód zauważa on, że w społeczeństwie, o jakiem marzy program, produkt pracy jest wytworem zbiorowym i że niepodobna tutaj mówić o jakiemś przysądzeniu jednostkom na własność bezpośredniego plonu ich pracy. Nadto z tego wytworu zbiorowego naprzód należy odtrącić część pewną na pokrycie zużytych środków produkcyi, inną dla rozszerzenia produkcyi na większą skalę, wreszcie jeszcze inną na zapobieżenie możliwym nieurodzajom i wypadkom. Wielkość tych strąceń, niezbędnych we wszelkiem społeczeństwie, zależeć będzie od istniejących sił wytwórczych, lecz nigdy niepodobna jej wyznaczyć, wy-

chodząc z formułki „sprawiedliwości.“ Po odliczeniu powyższych części reszta zbiorowego wytworu pójdzie na zaspokojenie spożycia, lecz swoją drogą nie dostanie się jeszcze w całości wytwórcom bezpośrednim. Przedewszystkiem bowiem wypada pokryć koszty zarządu kierującego wytwarzaniem, następnie część pewną oddać na zaspokojenie potrzeb ogólno-społecznych (szkół, urządzeń zdrowotnych itd.), wreszcie inną dla osób niezdolnych do pracy. I wreszcie dopiero ta część zbiorowego wytworu, która pozostanie po odjęciu tego wszystkiego, może stać się własnością bezpośredniego wytwórcy. Niepodobna zatem mówić o jakimś „nieskróconym całkowitym wytworze pracy!“ Przytem, jak już zauważono, wytwórca nie może otrzymać bezpośrednio wytworu swojej pracy, lecz tylko kwit, uprawniający do wzięcia ze zbiorowego produktu ilości odpowiedniej. W tym razie każdy posiada równe prawo do zabrania równoznacznika, odpowiadającego wyłożonemu wysiłkowi (po potrąceniu ogólno-społecznych potrzeb). Lecz to równe prawo w gruncie rzeczy maskuje jedynie nierówność. Jeden jest silny i może pracować, drugi nie jest zdolny do tego; jeden posiada liczną rodzinę, inny jest sam jeden. Równe prawo zabierania równoznacznika swojej pracy oznaczałoby jedynie nierówność spożycia wśród społeczeństwa. Jest ono możliwe w pierwszych chwilach kolektywizmu, kiedy tylko co zrzucono okowy kapitalistyczne, jako pozostałość burżuazyjnych poglądów prawnych; w dalszym jednak rozwoju dziejowym winno ustąpić miejsca innej zasadzie: każdy według swoich uzdolnień pracuje, spożywa zaś stosownie do swoich potrzeb. Zresztą Marx usprawiedliwia się z tego, że tyle miejsca poświęcił sprawie podziału, podczas gdy jest to rzecz drugorzędna. Kwestya społeczna nie zależy od tego lub innego podziału produktu, lecz przedewszystkiem od przystosowania ustawy prawno-politycznej do warunków produkcyjnych.

Marx w dalszym ciągu przechodzi do żądań praktycznych. Wykazuje on, że polityczne wymagania demokracyi społecznej nie wybiegają po za wzory demokratycznej rzeczypospolitej. Niema on nic przeciwko temu, lecz szydzi, że zapomniano jakoś w liczbie wymagań postawić tę ostatnią. Podobnie dowodzi całej niedorzeczności paragrafu, domagającego się powszechnego a równego, przymusowego i bezpłatnego wykształcenia. Czy ma to znaczyć, iż dziecko rodziców biednych i bogatych ma otrzymywać to samo wykształcenie? Lecz jest to niemożliwością, nawet gdyby wszystkie zakłady naukowe stały bezpłatnie otworem. Równie występuje Marx przeciwko prowadzeniu oświaty przez państwo, które jego zdaniem winno wraz z kościołem być usunięte ze szkoły. Naturalnie państwo musi poddawać nauczycieli egzaminowi, rozciągać dozór nad spełnianiem przepisów obowiązujących, lecz nigdy nie stawać się instytucyą wychowawczą. Kiedy mowa o swobodzie sumienia, autor [illegible] dodaje, że celem powinno być zwolnienie umysłów od wszelkiego przesądu. Uważam za mój obowiązek wystąpić przeciwko programowi, który w mojem rozumieniu jest nawskróś opaczny i jedynie wprowadzi demoralizacyę. Każdy drobny postęp w samym ruchu jest ważniejszy, niż cały tuzin programów. Jeżeli nie można było ułożyć innego programu, lepiej byłoby nie układać żadnego, tylko zawrzeć przymierze co do walki ze wspólnym wrogiem. Lassalczycy zwrócili się o porozumienie, ponieważ stosunki ich do tego zmusiły. Gdyby im z góry oświadczono, że w sprawie zasad nikt nie zgodzi się na szacherkę, musieliby wtedy zaspokoić się jedynie ułożeniem planu wspólnej działalności.“

*K. R. Żywicki.*

## ROZWÓJ LUDNOŚCI WIELKOMIEJSKIEJ W NIEMCZECH.

Armia zbawienia wysłała generała Brotha w podróż agitacyjną. Znany autor dzieła „The darkest England“ odbywa konferencye w Berlinie i Paryżu, głosząc zasady swego dzieła, skierowanego przeciw zbytniemu skupianiu się ludności nowoczesnej w miastach. Zgodnie z Leonem Tołstojem upatruje on w tem skupianiu się główne źródło współczesnych klęsk ekonomicznych, hygienicznych i moralnych. Specyalnie co do miast niemieckich już przed lat dziesiątkami W. H. Riehl w „Historyi naturalnej narodu“ wystąpił przeciw temu zjawisku, którego doniosłość ujemną zrozumiał był w pełni, mimo iż za jego czasów Niemcy prawie nie miały miast wielkich w znaczeniu dzisiejszem. Zaledwie pięć liczyło wówczas 100,000 głów. Od r. 1816 zaś ilość zaludnień miast wielkich wzrosła w Niemczech do wysokości poczwórnej, podczas gdy ogół zaledwie się podwoił. Wówczas wielkie miasta posiadały 44 procenty ludności, obecnie 10,5%. Tę doniosłą nietylko dla statystyki, ale w równej mierze dla gospodarstwa społecznego zmianę bada i objaśnia sumienna praca N. Brücknera, ogłoszona w *Allgemeiner statistisches Archiv* p. t. „Die Enswickelung der grossstädtischen Bevölkerung im Gebiete des deutschen Reiches.“

Odnośne badania statystyczne napotykają na trudności natury formalnej: jak obecnie Wiedeń połączył się z przedmieściami, w Niemczech cały szereg miast w ostatnich latach rozszerzył znacznie swoje obręby; proces ten odbył się w Berlinie, Wrocławiu Düsseldorfie, Magdeburgu i Kolonii, gdzie dość znaczna część mieszkańców, zaliczanych do ludności miejskiej, przebywa właściwie po za ich kresami. W r. 1885 w 25 największych miastach niemieckich żyło ogółem 4,884,240 mieszkańców, z doliczeniem zaś ludności przedmiejskiej — 5,969,089.

Olbrzymi wzrost miast wielkich, jak powyżej zaznaczyliśmy, bynajmniej nie odbywa się w stosunku ścisłym ze wzrostem ogółu ludności. Tłomaczy on się głównie siłą przyciągającą ośrodków gospodarczych. Od r. 1861 do 1885 ludność niemiecka wzrosła o $^{1}/_{5}$ (38,137,410 w r. 1861, 46,855,704 w r. 1885), w wielkich zaś miastach podwoiła się, oprócz przedmieszczan; w r. 1861 bowiem wynosiła 6,5% ogółu, w r. 1885 — 12,7%. Porównywając zaś wzrost miast poszczególnych z ich wielkością, dochodzimy do wniosku, że wzrastają tem szybciej, im są większe. Według cyfr, zebranych w r. 1885, wielkie wzrosły o 24,1%, średnie o 21,7, małe o 16,4, prowincyonalne o 8,4%, w najdrobniejszych miastach zaś ludność zmniejszyła się. Przeszło czwarta część ogólnego przybytku ludności przypada na wielkie miasta. Według cyfr, zebranych w r. 1890, ludność berlińska wzrosła o 19,7% od r. 1885, monachijska o 23,1%, lipska o 21,8%, magdeburska o 26,5%; liczby te zdają się przeczyć prawidłu wyżej wspomnianemu, lecz jest to złudzenie, wynikające z niedokładności opracowania materyału statystycznego; wzrost bowiem ludności berlińskiej i monachijskiej obliczono bez uwzględnienia przedmieść, podczas gdy w innych miastach dołączono je. Ogółem zaś wszystkie miasta wielkie w r. 1885 posiadały 5,185,887 mieszkańców, w r. 1890 6,045,729.

Przyczyny wzrostu miast wielkich szukać należy nie w nadwyżce ilości nowonarodzonych odnośnie do wypadków śmierci. W Chemnitz, Bannen, Elberfeld i Crefeld rodzi się najwięcej dzieci, we Frankfurcie najmniej. Śmiertelność po miastach wielkich jest istotnie większą, aniżeli na prowincyi. Lecz faktyczny wzrost ludności przewyższa znacznie wzrost jej naturalny. Oto cyfry, odnoszące się do 25 największych miast niemieckich w ciągu ostatnich okresów:

Na stu mieszkańców przybyło:

| | 1861/4 | 1864/7 | 1867/71 | 1871/5 | 1874/80 | 1880/5 |
|---|---|---|---|---|---|---|
| drogą naturalną | 8,3 | 4,3 | 6.1 | 10,4 | 12,6 | 9,9 |
| faktycznie | 15,7 | 22,0 | 28,2 | 32,1 | 25,3 | 24,2 |

Główną przyczyną wzrostu jest tedy napływ. Wielkie miasta niemieckie wywierają wielką siłę przyciągającą nietylko na ludność niemiecką, ale i na obcą. Ruch ten nie jest chwilowym, lecz potęguje się stale. Ludność Lipska, Sztutgartu, Frankfurtu i Monachium w $^{2}/_{3}$ częściach składa się dziś z ludności napływowej. Badając gospodarcze znaczenie tego zjawiska, zrozumiemy, że odbywa się tu proces skupiania sił roboczych w pewnych zawodach, uszczuplający je w innych. Ludność, opuszczająca wsie lub małe miasteczka i przenosząca się do miast wielkich, zmienia zajęcia dotychczasowe i w ten sposób pewne zawody gromadzą niejako olbrzymie kapitały sił roboczych, co w życiu gospodarczem powoduje podobne klęski, jak wszelki kapitalizm. O innych stronach fatalnych zbytniego skupiania się ludności po miastach wielkich rozwodzić się tu nie będziemy; chcieliśmy tylko wykazać na podstawie pracy Brücknera, że w Niemczech na razie klęski te stale zwiększać się muszą. Wiadomo zaś, że i w innych krajach odbywa się tenże sam proces z podobnych przyczyn i z podobnymi skutkami.

*L.*

## LITERATURA I SZTUKA.

### A. SZYMAŃSKI

(*Szkice*, tom I i II, Petersburg).

#### I.

Szymański pośród nowelistów naszych przedstawia talent nawskróś oryginalny. Wyróżnia się on zarówno formą, jak treścią swych utworów. Tematy zaprzątające większą część jego współtowarzyszów są mu obce; nie „zbiera on wzorków“ z życia ulicznego, ani salonowego, nie maluje owych „scen i obrazów z rzeczywistości,“ których powabem jedynym — fotograficzna ścisłość w odtworzeniu drobiazgów i szczegółów, powszedniość znajoma i nudna. Jego indywidualność pisarska nacechowana jest przedewszystkiem myślą i uczuciem; wynikiem rozmyślań poważnych i uczucia głębokiego są jego utwory, w formie swej uderzające nadzwyczajną prostotą, niekiedy trochę zaniedbane, zawsze jednak zyskujące wartość artystyczną dzięki istotnie pięknym obrazom, dzięki jędrnemu, niezmanierowanemu językowi. W jak ścisłym związku forma tych utworów zostaje z cechującym je subjektywizmem — pomówimy niżej, przechodząc teraz wprost do głównych wątków, które autor w szkicach swych rozsnuwa.

Naprzód zastanawia nas ich tło — natura sroga, surowa, nielitościwa. „Zapewne rzadko gdzie na świecie spotkać można bardziej dzikie i ponure krajobrazy, niż te, które się przedstawiają oku człowieka na ogromnej przestrzeni zraszanej Leną... Tajga bezbrzeżna, tajga ponura, dzika i niedostępna, zwarta jak ściana, pokrywa tu wszystko: i góry, i wąwozy, i równie, i rozdoły. Gdzieniegdzie tylko na czarnem tle tajgi wznosi się, jak obelisk potrzaskany lub grobowiec olbrzymi, szara, obsypująca się skała; kiedy niekiedy zatoczy nad pustynią majestatyczne swe kręgi sęp poważny, kiedy niekiedy ryknie i zahuczy pan jedyny tej puszczy — niedźwiedź gniewliwy.“

Grozę strasznej zimy syberyjskiej oddaje autor w wyrazach prostych, twardych, nie nadużywając porównań i przenośni. Zdaje się, iż słyszymy „okropną muzykę mrozu," iż widzimy ziemię tę zamarłą w żelaznym uścisku najsurowszej zimy na świecie i czujemy zabijające podmuchy wiatru *chijusa*. „I pragnie wtedy od życia i ruchu odcięty człowiek — życia, ruchu i głosu żywego, jak tylko pragnąć może żywcem w mogile złożony, i wsłuchuje się uchem w tę ciszę grobową i w pozgrzyty mrozu nielitościwe do halucynacyi, ale nic oprócz tej ciszy, nic oprócz tych pozgrzytów nie słyszy..."

Taką posępną grozą odziana przyroda sprawia wrażenie potęgi bezwzględnej, ogromem swym przytłaczającej myśl człowieka, który z przerażeniem ogląda swą nicość. „Na ziemię nędzarzu, na ziemię! nie na wyżynach iść ci z bogi o lepsze, tu na ziemi obok maluczkich, obok najmniejszych twe miejsce!.."

Im mniej litościwa jest przyroda dla ludzi, tem żywsze współczucie człowieka dla istot bratnich, uciskowi jej podlegających, a w ich liczbie wyróżnia autor goręcszem uczuciem tych, którym los zamienił łagodnie przyjazną wiosnę rodzinnego kraju na tę zimę surową i bezmyślnie okrutną.

Czy los ten dotykający człowieka ręką karcącej sprawiedliwości nie popełnia nigdy omyłek? Gdy w wyszeptanej zdławionym głosem spowiedzi usłyszymy ów straszny, dla współczucia śmiertelny wyraz: zabiłem — czy zawsze należy nam odepchnąć człowieka, a usta jego żebrzące litości zamknąć słowami: odejdź, zbrodniarzem jesteś. A gdy serce nasze znajduje dość pobudek, by przed czynem takim się wzdrygnąć, to — „któż winien, jeżeli nie winien" on — zbrodniarz? Czy wreszcie powinniśmy nienawiścią, pogardą i odrazą podważać karę ludzi „już swem zewnętrznem pohańbieniem najsurowiej ukaranych, już w ciężką niedolę na długo pogrążonych, ludzi, którzy już często nic okrom prawa na litość nie mają? Oto pytania, które zdają się spływać z pod posępnego nieba „nadleńskiej" krainy. „Na mroźnem niebie iskrzyło się świateł tysiące, świateł zimnych, oczami bogacza patrzących bezdusznie na nędzę ludzką. Myśli smutne i ciężkie rozsadzały mą głowę..."

Równie bezdusznie jak owe chłodno połyskujące światła patrzy tłum ludzki na te z łona jego wydarte jednostki, które zowiemy zbrodniarzami. Czem są jednostki te po za kurtką więźnia i kajdanami, „jakie serca tam biją, jaki rozum kiełkuje" — na to zamykamy oczy. Powiadamy sobie: ludzie w szarych kurtkach, z wynędzniałemi twarzami i opuszczonemi oczami są zbrodniarzami. Są zaś zbrodniarzami *dlatego*, że mają szare kurtki, wynędzniałe oblicza i kajdany na nogach (*Hanusia*). Tak powiada autor, a słowa jego nasuwają mi następujące porównanie.

Wyobraźmy sobie, że tłum znalazłszy człowieka leżącego nieruchomie na ulicy, uznaje go jednogłośnie za umarłego, że w tłumie jedna tylko osoba oprze się temu sądowi i nie uważając bezwładności za wystarczający dowód śmierci, zbliży się do leżącego, przyłoży ucho do jego piersi i ze wzruszeniem zawoła, iż w niej bije serce. Oto jest stosunek ogółu i autora do zbrodniarza.

Czemu przypisać należy różnice widniejące w tym stosunku? Temu naprzód, że ogół w stosowaniu pojęcia prawdy i sprawiedliwości opóźnia się zawsze względnie do jednostek o skończonej i wysokiej organizacyi duchowej; dalej — temu czynnikowi, który sprawia, iż autor jest tą jednostką, która *zbliża się* do „leżącego" i wysłuchuje bicia jego serca, gdy tłum zadawala się pozorami; trzecią wreszcie przyczyną różnicy jest wyjątkowość okoliczności, pozwalających zbrodniarza *poznać*.

O wiele wcześniej od Szymańskiego Dostojewski stwierdził już tę prawdę, iż bezpośrednie poznanie zbrodniarza w czasie i miejscu, gdzie on ponosi karę, wpłynąć może na zupełny przewrót utartych, od ogółu przejętych pojęć o nim. Poznanie to prowadzi w pewnych wypadkach do wniosków, które wydają się szczególnymi, uczy ono bowiem, że z chwilą zapadnięcia wyroku sądowego historya człowieka częstokroć nietylko się nie kończy, lecz rozpoczyna okres najważniejszy i najciekawszy. Uczy ono dalej, że gdy pierwsza, znajoma nam część owej historyi przedstawia człowieka, staczającego się na brudne dno przepaści, druga zakryta ukazać nam może tego człowieka, jak w krzyżowym ogniu cierpienia duszę swą oczyszcza.

*Tu* widzieliśmy go jako szarą istotę, słabą, chwiejną, miotaną wiatrem nizkich namiętności, *tam* możemy zobaczyć go, jak pod gniotącym ogromem bólu wyrósł na olbrzyma. Tu — był on może bezmyślnie szczęśliwym, tam — cierpi i myśli. Tu — pośród nieczułych był nieczułym, był owcą biegnącą za stadem, płynął z tym prądem, z którym przypadek go zetknął, prąd ten zaś wyrzucił go — sam on nie wiedział kiedy — na mieliznę zbrodni; płynąc, nie miał kompasu innego nad opinię, wiedział o korzyściach dobrej i złej i pamiętał o tem, że dobrą zyskuje się pozorami; tu mógł on długie lata żyć i nic nie czuć, nikogo nie kochać, być nieczulszym od zwierzęcia, a jednak szanowanym; utracił szacunek dopiero w chwili, gdy nieostrożnie potknął się o ostrą przeszkodę, która rozdarła szatę pozorów. Tam — nie spodziewa się on żadnej korzyści i zysku od pochwały i nagany, a jeśli chce posiąść czyjś szacunek, to chyba — swój własny; tam wogóle liczy tylko na siebie samego i taka jedynie cenna rzecz stać się jeszcze może jego udziałem, którą w sobie samym znajdzie i dlatego tam mogą zacząć kiełkować w duszy jego ziarna, dla których otoczenie „ucywilizowane" było kamieniem. Pragnąc obudzić współczucie dla siebie, może niekiedy sam nauczyć się kochać; może posiąść energię pracy; on, którego byt dawny był nieraz mniej użyteczny od wegetacyi roślinnej — posiąść może cel i złożyć mu w ofierze życie. Granica między jednym bytem i drugim jest czemś strasznem. Przebyć ją — to znaczy wykonać skok nad bezdenną przepaścią. Człowiek przerzucony na drugą jej stronę albo pada obumarły i odurzony i w takiem zamarciu władz ducha zostaje do końca dni swoich, albo wstrząsa się tylko i z drżeniem zaczyna oglądać nowe, nieznane mu światy. Zaiste nie dziwmy się, gdy Dostojewski lub Szymański ze współczuciem kładą rękę na ranie, którą broczy dusza zbrodniarza; nie chcą nas oni bowiem przekonać: oto jest cnotliwy, niesłusznie skrzywdzony, mówią tylko: kara dosięgła zwierzę, lecz uderzenie było tak straszne, iż w jęku zwierzęcia odezwała się dusza ludzka. A od tej chwili istoty tej nie wolno nikomu deptać, ani plwać na nią, bo najcnotliwszy już nie wie, czy na sądzie sprawiedliwych nie byłaby ona nadeń wywyższoną.

Taki to motyw etyczny przewija się nieraz tylko domyślnie w szkicach A. Szymańskiego. Mniejsza, czy motyw ten dla kogoś jest sympatyczny, kładę zaś nacisk na to, iż jest ciekawy, gdyż wysnuty został z obserwacyi bezpośredniej. Obok niego znajdujemy inny jeszcze, więcej popularny.

Ludzie oderwani od ziemi i powietrza ojczystego są to wygnańcy z raju, którzy za wrotami jego stoją niby słupy nieruchome i wiecznie w jedną odwrócone stronę. Utracili oni zdrowie i dusza ich do śmierci krwawi się niezagojoną raną. Uświadomiona miłość do kraju jest także jednem z tych ziarn, które częstokroć zaczynają kiełkować dopiero pod lodowem tchnieniem cierpienia i tęsknoty. Obfity plon z posiewu tego zebrał autor w swych szkicach.

Wreszcie w jednym z nich słyszymy jeszcze jedną nutę niepowszednią, nutę gorzkiej skargi i wyrzutu rzuconego w oczy własnemu społeczeństwu.

Obrazkom tym przyjrzymy się bliżej.

*F. B.*

---

# ŻYCIE SPOŁECZNE.

## LISTY PETERSBURSKIE.

*3 marca.*

O czem pisać? Wieści, zdolnych sprowadzić zadumę na czoło czytelnika, nie mamy. Bawić zaś go pogawędką o nowostkach dnia, opisywać suknię pani Szyk lub Pszyk — czy warto?

Czem jest gazeta: zabawką, nauką czy ołtarzem? Jeśli zabawką, możebyśmy zamienili ją na inną, weselszą, np. na podrygi, sport lub bańki mydlane. Jeśli nauką, dlaczego niektórzy z nauczycieli nie całe znają abecadło? Jeżeli jest ołtarzem, po co do przysionka świątyni tłoczą się lichwiarze i przekupnie? Dlaczego na jednego lewitę w duchu i prawdzie przypada cały tłum faryzeuszów?..

Nie obwiniajmy tedy społeczeństwa, że niespokojne, niezadowolone szuka wrażeń na innem polu. Jużci przyjemnie jest przeczytać o tem, jak Kain godzi na Abla, przyjemnie też niekiedy i samemu rzucić kamieniem na obalonego, lecz po owej rozrywce następuje zwykle zniechęcenie, niesmak: zabawka w kamienie nie może wiecznie zajmować umysłu. Rzucamy się tedy do innych szlachetnych rozrywek, do tańca, wioseł, kart, puhara, do miłostek... a głos z głębi duszy wciąż woła: ej nie to, nie to... i robak coraz dotkliwiej wierci mózg człowieka.

Zapędliwsi szukają wyładowania wrażeń w samobójstwie, inni, mniej odważnego ducha, zabijają się potrosze codzień. Cóż — w braku innych zajęć i to jest niezłe.

— E! stare rzeczy— woła czytelnik. Dajcie coś nowego, lepszego. Dajcie uśmiech, łzę, zgrozę, zachwyt.

Poszukajmy.

Artyści twierdzą, że człowiek o tyle stoi wyżej od zwierzęcia, o ile mu jest dostępne piękno. Niektórzy z nich dzielą owo piękno na dwie kategorye: na umysłowe i zmysłowe. Pierwsze działa tylko na człowieka, drugie zaś w pewnym stopniu i na zwierzęta.

Szukajmy więc umysłowego.

Niestety, nowożytny Homer przekształcił się na nowelistę, Arystoteles rozprawia o najskuteczniejszym sposobie ciemiężenia brata, Kopernik twierdzi, że wszystkie drogi prowadzą do... Brazylii, a Lavoisier fabrykuje starkę. Pole umysłowe tedy leży odłogiem; obyż tylko odłogiem! Lecz na niem hordy opryszków wyprawiają pijane harce, koniokrady probują biegu uprowadzonych rumaków, błazny uczą swych podrostków łamanych sztuczek. Niema tu miejsca dla motyki.

Jużci wiecie, że pewne twory, np. węże lubią muzykę—co dowodzi, że owe piękno czarowne, porywające, jest wspólne człowiekowi i zwierzęciu.

— I cóż w tem szczególnego?

Nic. Chciałem tylko zauważyć, że po pracy umysłowej, gdy mózg człowieka szuka wytchnienia, przyjemnie jest zapomnieć na chwilę o całym świecie i pogrążyć się w fali dźwięków. Lecz utworzyć z nich bałwana czasu, postawić go obok złotego cielca i nazwać ich bogami — tego chyba trochę za wiele.

Masini, Sembrich, Cotoni, Reszkowie itd. Wszystko to są wielkoludy, prorocy, wieszcze!

Reszke, tenor, za każdy występ otrzymywał w Petersburgu tysiąc rubli — słyszycie — jeśli mię nie myli rachuba, jest to 30 tysięcy rubli w ciągu miesiąca...

Do licha wszystkich Shakespere'ów i Mozartów! Nie mówimy już o takiej hołocie, jak Kopernik.

Rynek przemysłowy produkuje to, co dziś popłaca; to też filozofia stała się służebnicą i wraz z tłumem lokajów stoi u drzwi możnych; etyka przenosząc się z Rzymu do Berlina i napowrót, połamała skrzydła i z motyla stała się płazem; literatura bawi psychopatów, więc prawi im o strasznych zbójcach, w których nie pozostało ani iskry uczucia, o genialnych opryszkach, gwałcicielach i o lalkach na sprężynach. Jeno śpiewacy — górą! Im też cześć i ofiary tłumu.

Kto jest wyższy, Beethoven, czy Masini? Juści że Masini. Jakiż Beethoven może otrzymać za miesiąc pracy 30 tysięcy rubli? O takich zaś maluczkich artystach, jak Mickiewicz, mówić nie warto.

Wielka szkoda, że krasomówstwo dziś w upadku. Bezwątpienia znaleźliby się nowi rzemieślnicy, co za przeczytanie utworów Danta otrzymaliby tysiące, wówczas gdy twórca *Piekła* umierałby z głodu. Niech żyje technika! Precz z wszelką twórczością!

A jednak nie pysznijcie się, panowie śpiewacy. Był czas, gdy arcywielmożni gwoli rozrywce i zabawie ubierali i nagradzali swych błaznów po królewsku. Augurowie złotego cielca lubią przyozdabiać podstawę swego bożka rzeźbami, kwiatami, lubią też gdy owemu cielcowi przyśpiewują, gdy przed jego obliczem pląsa tłum poważny i kuglarski.

Śpiewajcie, panujcie, lecz nie mówcie, że wasze dźwięki podnoszą ducha, kształcą umysł. Indyanie od wieków przygrywają swym wężom, a jednak nie zbogacili ich umysłu i ducha. Żmija pozostanie żmiją, chociażbyś ją skąpał w całem morzu tonów. A wiecie dlaczego? Bo Homera, Platona, Kanta — nie rozumie. Gdyby odczuła choć jeden wyraz, roztrzaskałaby o kamień swą zębatą szczękę, zatrułaby jadem swe przyjaciółki...

Opera jest rzeczywistą przedstawicielką naszego czasu: trele skowronka, a treść i słowa głupie, bezmyślne.

— Ktoby tam zważał na słowa — woła meloman.

Tak, szanowny panie, słowo jest rzeczą niepotrzebną. Jest to szczegół, który wyróżnia człowieka z tłumu zwierząt, więc ktoby dbał o taką drobnostkę.

Pisarze — budźcie się ze snu. Odwróćmy się od piastunek gwarzących bajki o błękitnych i zielonych. Tłusto francuskie smarowidła, karmelki z wanillą nie wzmocnią umysłu ludzkiego. Azali po za obrębem istot bez dogmatu i lalek, nie znamy ideałów, dróg, istot? Czy to letarg, czy śmierć?

— Ani sen, ani śmierć; po prostu rynek nie potrzebuje tego produktu.

Coby się stało, gdyby p. Bałucki zamiast pstrocizny w rodzaju *Klubu kawalerów* zechciał krzewić myśl... a możeby powiedziano: nie potrzebujemy! mamy wodewile i inne błazeńskie sztuki, po co nam te wasze ciężkie, ładowne wozy?

Duch czasu nie lubi aktorów dramatycznych. Wówczas gdy za jeden dźwięk Masiniego niewiasta, czcząca piękno, gotowa nietylko grosze, lecz i wstyd swój oddać, artyści polskiej trupy pędzą żywot wcale skromny. A jak pracują! Wyobraźcie sobie, w ciągu tygodnia wystawiają trzy nowe sztuki. Bezwątpienia w takiej tłoczni o stworzeniu typów trudno myśleć.

A jednak już się wyświetliły talenty; to też z czystem sumieniem mamy prawo określić wartość artystyczną wybitniejszych członków trupy.

Na pierwszem miejscu stawiamy p. Kamińskiego, wierząc, że przy sprzyjających warunkach wytworzy się z niego artysta wcale niepowszedni. Po nim idzie p. Bolesławski: ten ma swe ulubione role, w których jest nader świetnym, za to w innych zaledwie dobiega średniej miary. Wogóle posiada znaczny zasób techniki i umie przykuć uwagę widza. P. Gloger, gdy nie przesadza, gra pięknie, lecz nie jest zbyt wybitną postacią. P. Mielnicki skoro zechce pracować, może stać się ulubieńcem publiczności. Musimy wyznać, że nawet w tak krótkim przeciągu czasu, tj. od przyjazdu do Petersburga, zrobił pewien postęp. To są pierwsze siły teatru Nemetti. Dalej idą artyści, którzy w pewnych rolach błysną, w innych giną we mgle. Zresztą mężczyzni wszyscy grają nieźle. Ale kobiety!

P. Borawska, pomimo że otrzymuje najrzęsistsze oklaski, zamiast stosować się do ról, role ku sobie nagina. W *Klubie kawalerów*, gdy jej narzeczony wyjeżdża z inną kobietą, p. Borawska tak się zachowuje, jak gdyby wiedziała, że to wszystko jest żartem, nie rzeczywistością. Ani jeden muskuł nie drgnął na jej obliczu, żadnym ruchem nie zdradza wzruszenia. Mężna niewiasta!

Zresztą wśród pustkowia trudno o dbałość. Dnia 2 marca grano komedyę Blizińskiego *Pan Damazy*, podobno po raz ostatni — i cóż? Widzów było prawie nie więcej, niż aktorów. Nic dziw więc, że nawet p. Kamiński w roli rejenta chwilami tracił zapał.

P. Kościelecka — ach ta pani Kościelecka! Z wdzięcznej, dramatycznej roli Mańki zrobiła lalkę, wprawdzie dość ładną, lecz z dziewczki, co podług autora żyje samem uczuciem, napróżnobyś szukał w oddaniu artystki tego żywiołu. P. Borawska żywą rolę córki pana Damazego odegrała bardzo dobrze. P. Puchniewskiej typ Tykalskiej udał się nieźle. Zauważmy, że p. Kościelecka, gdzie nie potrzeba uczucia, dorównywa, a czasami i przerasta Borawską i Puchniewską, lecz rola Mańki jest wyższą nad jej uzdolnienie.

Dochodzimy do wniosku, że trupa p. Kościeleckiego może grać z wielkiem powodzeniem jeno łatwiejsze rzeczy, nie wymagające głębszych wzruszeń. *Pan Damazy* jest już dla niektórych trochę za poważny. Zresztą bądźmy sprawiedliwi. Widzieliśmy kiedyś tę sztukę na scenie miejscowego teatru Aleksandryjskiego, juści nie podejrzywając, że jest to przeróbka. p. Blizińskiego — i musimy wyznać, że ogólne wrażenie otrzymaliśmy prawie jednakie: niektóre role grano lepiej, inne — gorzej.

Widzimy z tego, że gra artystów nie daje prawa ich rodakom zapominać o teatrze dla wista, podrygów i innych niemniej wysokich rozrywek. Ów objaw możemy wytłomaczyć jeno tem, że moda naszego czasu niezbyt zaleca komedyę, zwłaszcza poważniejszą. My zaś jesteśmy o tyle wykształceni, że nieostrożności nie popełnimy nigdy. Co innego opera!

Warto posłuchać, jak wzniosłe rozmowy toczą się o tym przedmiocie w salonach, z jakim zapałem powtarzają się zdania własne — wyczytane z gazet. O, my znamy się na muzyce! Znamy się nie mniej i na literaturze. To też wiemy, że dziś krom Sienkiewicza nikt nic godnego naszej uwagi nie napisał. A ponieważ Sienkiewicz dramatów prawie nie pisze, liche więc być muszą.

Publicyści, obliczający zapał na wiersze, ani się domyślają w jak znacznym stopniu rządzą opinią możnych, którzy ze swej strony nie widzą ile miernoty umysłowej znajduje przytułek w przysionku redakcyj gazet. Owe wzajemne nieporozumienie wiedzie społeczeństwo do ubóstwa duchowego z chyżością łyżwiarza, cyklisty, tancerza...

Dziwna, że ten żwawy postęp wytwarza objawy ujemne, P. Lichaczow, głowa miasta, dowodzi, że ilość wypadków kradzieży w 1880 r. w porównaniu z 1888, powiększyła się o 2 tysiące; występków rozmaitej natury 32%, żebraków i włóczęgów przybyło 15% itp. Zajrzyjcie do statystyki Warszawy, a ujrzycie toż samo.

Śpiewajmy, tańcujmy póki czas, gdyż wkrótce będziemy płakali nad naszą ciemnotą. Nie wszyscy przecie wyjedziemy do Brazylii...

*N. B.*

---

## LISTY KRAKOWSKIE.

*9 marca*

Wybory w Krakowie. — Porażka stańczyków. — Młody organ i jego redaktor. — Przykład karyery dziennikarskiej. — Sąd honorowy i mniej honorowy epilog.— Dwa doktoraty — Jeszcze jeden jubileusz. — Z teatru. — Marszałek rozjemcą.

Raz nareszcie użył sobie Kraków do syta życia politycznego. W odstępie dwóch miesięcy niespełna powtórzyły się z nigdy nie odłącznym przyborem walki plakatowej i gazeciarskiej, szalonej agitacyi, bójek i awantur ulicznych, wybory do parlamentu. W olbrzymiej sali „Sokoła" kilkutysięczny tłum „obywateli" słuchał i poddawał krytyce wyznania wiary i obietnice kandydatów, którzy otworzyli na oścież sklep z towarem dla społeczeństwa przygotowanym. Była to jedyna chwila złudzenia, w której sami kandydaci uwierzyli w swą wszechwładzę i potęgę. Słysząc te wspaniałe obietnice, zdawaćby się mogło, że w istocie ci panowie życie społeczeństwa naszego pchną na inne tory, że gotują mu jakąś świetlaną przyszłość, że w ich rękach cała dola i pomyślność narodu.

Marne złudzenie. Wiemy z długoletniego niestety doświadczenia, jak się mają w rzeczywistości obietnice do ich urzeczywistnienia, jak skromnym i przyciszonym jest głos przedstawicieli galicyjskich w Wiedniu, jak skromnem i nieznaczącem ich stanowisko w reprezentacyi monarchii wobec przewagi żywiołów obcych i wrogich. Niech ta chwila złudzenia, ta wiara we własne siły podeprze dobre chęci nowych posłów krakowskich. Można w nie zresztą wierzyć i z wyboru pp. Weigla i Sokołowskiego cieszyć się choćby z tego tylko powodu, że po raz pierwszy wyszli zwycięzko z urny wyborczej przedstawiciele żywiołu demokratycznego, że poraz pierwszy poniewierany długo przez wsteczników sztandar wygrał walną bitwę.

Dla znającego stosunki krakowskie wynik wyborów musiał być zdumiewającą niespodzianką. W gnieździe wsteczenictwa, w którem rozpanoszyło się stańczykowstwo ze swym przybranym w magnacką lub rządową liberyę dworem, zwyciężył organ lekceważonych warchołów. Kraków wysłał do parlamentu posłów demokratycznych! Jak rzewne łzy ronił z tego powodu obóz konserwatywny, jak biadał na upadek ducha, zdrowych zasad moralnych i religijnych w łonie zgangrenowanego tutejszego społeczeństwa, nie potrzebuję dodawać. Rozczulony ludek po dokonanym wyborze nie omieszkał też pocieszyć srodze stroskanego Tempusia, a dalej patryarchę stańczyków Excelencyę Popiela i kilku wybitniejszych działaczów stronnictwa, urządzając im pod oknami kocią serenadę.

Koncert ów z akompaniamentem kamieni i tłuczonych szyb urządzono także przed redakcyą najmłodszego tutejszego dziennika, który, do ostatnich chwil bezbarwny, w dniu wyborów przeszedł ostentacyjnie do obozu zachowawców. Chudzina, lekceważony i stale odpędzany, zapragnął skorzystać ze sposobności, aby chwycić jaki ochłap z pańskiego stołu w dogodnej chwili.

O naczelnym redaktorze tego pisma Józefie Orłowskim godzi się tu powiedzieć słów kilka. Przybył on do nas przed półtora rokiem z pustą kieszenią, niejasną przeszłością i przybranym fałszywie tytułem doktora praw. Wsparty finansowo-

i wywołała już tak w prasie ruskiej, jak i sferach administracyjno-prawodawczych dążności niwelacyjne — *Niediela* dostarcza ciekawego przyczynku. „Nasz spór z finlandczykami — powiada — jest wynikiem długiego szeregu błędów zarówno ze strony finlandczyków, jak i z naszej. Błąd ich polega na wygórowaniu żądań. Z lekkomyślnością kładą oni na jedną kartę nader drogie nabytki, otrzymane tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, tusząc sobie, iż spełnią się ich marzenia, w których tkwi niesympatyczna, samolubna zasada. Ta drobniuchna i obca Europie narodowość, która nigdy przedtem nie żyła życiem politycznem, podbita przez Rosyę, znalazła w tej ostatniej istną dobrodziejkę. Był to zupełnie nieznany w dziejach przykład, że zwyciężono po zaciętej walce plemię nietylko zrównano zostało w prawach ze zwycięzcami, ale otrzymało *szczególne, wyższe* prawa i przywileje, obce i niedostępne samym zwycięzcom. Wspaniałomyślny cesarz Aleksander I nietylko zachował duchowe i materyalne zdobycze finlandczyków, lecz okazał im szczególne, wysokie i wyjątkowe zaufanie, powołując cały naród do udziału we władzy prawodawczej; obdarzył Finlandyę szeroką na owe czasy wolnością i samorządem, gdy tymczasem naród-zwycięzca trwał dalej jeszcze pół wieku w niewoli pańszczyźnianej. Finlandczycy dostali swój rząd narodowy, prawa i sądy narodowe, własny język urzędowy, własną administracyę, szkołę, kościół, własny skarb — słowem, najzupełniejszą i bezwzględną swobodę gospodarki w kraju. Nadto dostali później w darze ogromne terytoryum, byłą prowincyę ruską (gub. wyborską), wszystkie zewnętrzne oznaki niezawisłości: oddzielną stolicę, granicę celną, monetę, oddzielny herb państwowy, własne wojsko itd.“

Cóż w zamian dali swej dobrodziejce finlandczycy, czem się jej odwdzięczyli? Długą litanię obraz ruskiego ducha narodowego i majestatu państwa. Oto jest ona według tejże *Niedieli*: Częste obelgi czynione ruskiemu duchowieństwu i oficerom (obrażanie imienia ruskiego w obelżywą nazwę), uroczyste odsłonięcie i poświęcenie pomnika dla finlandczyków poległych w wojnie z Rosyą; ogłoszenie swej niezależności wobec Rosyi w czasie niedawnej konwersyi pożyczki kolejowej; obwieszczanie siebie w kalendarzach (w rodzaju gotajskiego) niezależną od Rosyi monarchią konstytucyjną; szerzenie opinii przez prasę o konieczności zachowania przez Finlandyę postawy neutralnej w czasie możliwej wojny Anglii z Rosyą; skandal popełniony na wystawie paryskiej w r. 1889, gdzie finlandczycy zaszczycili siebie mianem przedniej straży Europy zachodniej na wschodzie zacofanym. Wszystkie te fakty dostatecznie świadczą o dążnościach separatystycznych niewdzięcznej Finlandyi. Tego już dość, żeby „niebaczna i lekkomyślna“ napotkała na polu swych dążeń odpowiednią przeciwwagę w stronie obrażonej i wystawiła swoją odrębność, nabytą w tak szczególny sposób, na niwelujące wpływy reakcyi zupełnie odmiennej budowy państwowej. Na domiar zuchwalstwa, do separatyzmu dołączyli finlandczycy w ostatnich czasach jeszcze uroszczenia wszechfińskie! Jest to — jak się wyraża *Niediela* — dość ciekawa teorya o „panfinizmie,“ głosząca niezbędność zjednoczenia w jedną całość narodową wszystkich plemion fińskich od Bałtyku do głębi Syberyi. W tym jednak kierunku kosa może trafić na kamień...

Nim do tego dojdzie, niech finlandczyk wprzód wysłucha moralnej nauki *Niedieli*: „Istotny nacyonalizm polega nie na obronie swoich wyłącznie, chociażby nawet złych cech narodowych, lecz na takim rozwoju typu duchowego swojej narodowości, którychy najszlachetniejszych znamion ludzkich był wcieleniem. Broniąc ze wszystkich sił nietykalności swej kultury, praw, języka itd., w istocie rzeczy narodowości takie walczą przeciwko wyższej, niż patryotyzm, zasadzie: przeciwko ogólnoludzkiemu braterstwu i zjednoczeniu. Wychodząc z punktu etycznego, należy stawać w obronie nie prywaty, lecz dobra ogólnego, które najłatwiej i najprędzej doprowadzi do pojednania i zlania narodów w jedną wielką rodzinę — ludzkość... Język ruski jest jednym z najbardziej rozpowszechnionych w świecie, jednym z najbogatszych i najsilniejszych; kultura ruska w swych najczystszych pierwiastkach jest chrześciańską z odcieniem szczególnej humanitarności, właściwej naturze słowiańskiej. Państwowość ruska nie jest czemś nieruchomem, przeciwnie, ciągle się doskonali i odżywia doświadczeniem także ogólno-ludzkiem. Co lepsza — przylgnąć do takiego narodu, ogromnie żywotnego, czy też wyczerpać się w nierównej walce o odrębność pośród olbrzymich narodów, przedłużając tym sposobem tylko konanie z pokolenia na pokolenie? Historya ma prawa niezłomne...“

Finlandczyk jeśli zawczasu ukorzy się przed tym ideałem braterstwa wszechludzkiego, oszczędzi sobie konania. Przekona się nawet, że ten proces wsiąkania w ludzkość nie jest przykry.

Jak *Niediela* zapewnia, idee etyczne hr. Tołstoja, wypowiedziane w *Sonacie Kreutzera*, robią coraz większe postępy śród inteligencyi ruskiej. Każdy nowy utwór tego autora jest przepisywany przez setki rąk i upowszechniany. W Saratowie zawiązało się kółko w tym celu. W zebraniach biorą udział ludzie różnego stanu i wieku: lekarze, adwokaci, nauczyciele, urzędnicy i damy. „Hr. Tołstoj — powiada *Niediela* — wciągnął w ruch umysłowy część takiego towarzystwa, które czas wolny od zajęć spędza przy kartach i bufetach przeróżnych klubów i zakładów wesołych. Pod wpływem nauki apostoła z Jasnej Polany jedni usunęli wódkę ze stołów, inni wygnali od siebie karty i zielone stoliki, gdzieindziej jeszcze zaniechano palenia tytoniu i zaczęto skromniej się ubierać. Niektórzy pod wrażeniem *Sonaty Kreutzera* lepiej zaczęli pojmować obowiązki rodzinne. Tołstojowszczyzna szczególnie uderza uwagę na prowincyi, gdzie nawet usiłuje przybrać postać ruchu kulturalnego. W Saratowie np. zwolennicy tego kierunku umysłowego zawiązują towarzystwo oświaty ludowej.

*Z. Atanazy.*

---

# KRONIKA.

**Sprawy społeczne.** W ministeryum skarbu złożono projekt pewnych zmian w ustawie fabrycznej. Pomiędzy innemi zaleca on utworzenie specyalnego funduszu, zebranego w formie podatku od fabrykantów, odpowiednio do liczby robotników.

— P. Leopold Kronenberg z powodu śmierci swej żony ofiarował 3,000 rs. dla kasy artystów i 1,000 dla kasy muzyków warszawskich.

— Warszawska Rada miejska dobroczynności publicznej zatwierdziła zapis Matuszewskiego w sumie rs. 2000, jako wieczysty legat, od którego odsetki przeznaczane będą na wsparcia dla biednych mieszkańców Warszawy, bez różnicy wyznań.

— P. Antoni Narkiewicz-Jodko ofiarował 400 rs. na rzecz budowy gmachu dla Towarzystwa sztuk pięknych.

— Pisma ruskie donoszą, iż w związku z projektem utworzenia specyalnych patronatów dla uczniów rzemieślniczych powstała myśl wydawania nagród majstrom (medale złote i srebrne oraz listy pochwalne) za dobre traktowanie terminatorów.

— W sprawie o napad na dwór p. Kretkowskiego w Kutnowskiem, wydano wyrok we Włocławku. Złoczyńców: Kowalskiego, Fellulaka, Sadokierskiego i Tomaszewskiego, skazano na 8 lat ciężkich robót i osiedlenie dożywotnie na Syberyi. Główny herszt Pawlak jak czmychnął, tak czmycha.

— Ogłoszono prawo, na mocy którego kobiety mogą otrzymywać posady w rządowych biurach adresowych.

— Urządzone staraniem osób dobroczynnych warsztaty rzemieślnicze przy więzieniu w Grodnie rozwijają się pomyślnie. Roboty szewckie, stolarskie, ślusarskie, tkackie i inne, znajdują chętnych nabywców w mieście. Część zarobku idzie na potrzeby więzienne, reszta na rachunek więźnia, tak iż każdy po odbyciu kary otrzymuje fundusz, zabezpieczający mu byt, zanim znajdzie stałe zajęcie.

— Po otwarciu żeglugi na wiosnę flota ochotnicza przewiezie do Władywostoku przeszło 5000 ludzi: żołnierzy, przesiedleńców i skazanych do ciężkich robót, którzy znajdą zajęcie przy budowie i eksploatacyi kolei Syberyjskiej.

— W Kostrzynie zawiązało się stowarzyszenie wstrzemięźliwości, na wzór „Jutrzenki“ poznańskiej.

— W Wiedniu 12,000 czeladników w żydowskich fabrykach mechanicznych obuwia urządziło bezrobocie.

— W Krakowie Tow. wzajemnej pomocy nauczycielek zebrało 1808 złr. na budowę własnego domu, zaś rada miejska przeznacza plac bezpłatnie. Stowarzyszenie zakłada kasę oszczędności. Ogółem fundusze jego wynoszą 15,000 złr.

— Projekt *Zorzy* urządzenia agentury w Warszawie dla sklepów włościańskich, poparty przez Tow. przemysłu i handlu, przychodzi do skutku.

— W Baranowie w W. Ks. Poznańskiem powstało kółko rolnicze, z 30 tu osób złożone.

— Policya rzeszowska złowiła szajkę handlarzy dziewczętami, wywożonemi z Galicyi przez Budapeszt do Konstantynopola.

— Pod Kościerzyną na Koszubach aresztowano „mądrego“ Wilhelma Lendera ze Zblewa, który za wizytę u chorych kazał sobie płacić 100—120 marek.

— Z Rzymu donoszą, iż rozruchy w Dononii zaszły skutkiem nędzy pośród pozbawionych pracy robotników. Na wiecu, odbytym w polu za miastem, około 2,000 ludzi uchwaliło wysłać deputacyę do prefekta z żądaniem pracy. Prefekt obiecał zadość uczynić ich wymaganiom. Przy tłumnym powrocie do miasta nastąpiło starcie z policyą. Przy powtórnem zgromadzeniu się na placu użyto wojska.

**Szkoły.** Na pamiątkę 30-lecia istnienia Towarzystwa tanich mieszkań i innej pomocy biednym mieszkańcom Petersburga, w r. b. utworzone będzie przy kursach żeńskich pedagogicznych stypendyum dla dziewcząt, mieszkających w domach Towarzystwa.

— Na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa wolno-ekonomicznego w Petersburgu uchwalono starać się o wprowadzenie nauki ogrodnictwa i sadownictwa w seminaryach nauczycielskich, oraz o uposażenie ucznia szkół ludowych.

— Z powodu braku technicznych zakładów naukowych na wschodzie Rosyi, rząd wyznaczył 190,483 rs. na otworzenie takiej szkoły w Astrachaniu.

— Ministeryum oświaty w okólniku do kuratorów okręgów naukowych poleciło przedsięwziąć odpowiednie środki dla przeszkodzenia żydom udzielania korepetycyi uczniom średnich zakładów naukowych.

— Austryackie ministeryum oświaty przyznało konserwatorium muzycznemu w Krakowie zapomogę w sumie 200 złr. na zakupienie instrumentów dętych.

— Kursy popularnej weterynaryi odbywają się we [illegible] za staraniem miejscowego oddziału Towarzystwa gospodarczego. Na naukę przybyli włościanie z Galicyi wschodniej i zachodniej.

— Klasy równoległe gimnazyum św. Anny w Krakowie, zamknięte z rozporządzenia komisyi sanitarnej namiestnik galicyjski kazał natychmiast otworzyć (!).

— Rezultaty pracy komisyi obradującej nad sprawą wykształcenia dzieci klasy fabrycznej, są następujące: Aby nie obciążać właścicieli fabryk znacznymi wydatkami, komisya zaleca, iżby szkoły przy fabrykach i zakładach przemysłowych urządzane były kosztem kilku fabryk, niezbyt od siebie odległych. Wykłady w takich szkółkach powinny być: teoretyczne z programem szkółek elementarnych i praktyczne dla zdobycia potrzebnych wiadomości technicznych. W razie jeśli jedna fabryka nie posiada środków na utrzymanie szkoły i niema w pobliżu innych fabryk — może mieścić szkołę z jedną tylko klasą początkową.

— Egzaminy na nauczycieli i nauczycielki odbywać się będą w Warszawie przed 13 marca r. b. Podania należy wnosić na imię kuratora okręgu naukowego, na prowincyi zaś — na imię dyrektorów gimnazyów i inspektorów progimnazyów. W tych ostatnich egzamin składać można tylko na stopnie nauczycieli lub nauczycielek początkowych.

— W Krakowie Towarzystwo przyjaciół orkiestry „Harmonia" otworzyło bezpłatną szkołę gry na różnych instrumentach.

— Miasto Darmsztadt przeznaczyło 1,200,000 marek na wybudowanie politechniki.

**Przemysł i handel.** W Warszawie odbyło się zebranie wytwórców surowca, w celu urządzenia środków, zabezpieczających od współzawodnictwa szląskich zakładów.

— P. Teofila Zalewska zakłada w Warszawie fabrykę koronek belgijskich i otwiera kurs koronkarstwa.

— W Tomaszowie fabrycznym składy, zwykle opróżniane przez kupców z Cesarstwa, od grudnia do połowy lutego stoją dotychczas nietknięte.

— Towarzystwo francusko-włoskie „Huta bankowa" w Dąbrowie górniczej, przenosi część swych zakładów nad Dniepr.

— Kończona obecnie przędalnia w Częstochowie zatrudni 800 robotników. Majstrowie są francuzi.

— Spółka akcyjna fabrykantów saskich i turyngskich zakłada ogromną tkalnię pod Nowym Yorkiem. Ma to być walka z bilem Mac-Kinleya.

— *Dzień* donosi, iż handlarze drzewem starają się o zniżenie cła od maszyn do tarcia drzewa do 70 kop. w złocie od puda.

— Niektóre fabryki papierosów i cygar zwróciły się do ministeryum skarbu z prośbą o zmniejszenie rocznej sumy, przeznaczonej na obowiązkowe wykupywanie banderoli z urzędów akcyzowych.

— *Kur. codz.* donosi, iż w Petersburgu powstaje olbrzymie przedsiębiorstwo z 75 milionami kapitału dla wywozu zboża za granicę.

— W Białymstoku powstała fabryka wyrobów platerowanych. Tamże w przemyśle wełnianym panuje zastój: wiele warsztatów zamknięto, w niektórych zmniejszono liczbę godzin pracy.

— *Odesk. Wiest.* donosi, iż ministeryum skarbu postanowiło podwyższyć normę zaliczeń na zboże, przewożone kolejami z 60 do 75% wartości towaru. Nadto istnieje projekt wydawania zaliczeń nietylko na stacyach, jak to było dotąd, lecz i w agenturach kolejowych.

**Sprawy kolejowe.** Ponieważ tatarzy, zawładnąwszy całkowicie bufetami kolejowymi, wyzyskują podróżnych, dając drogie a złe jedzenie, ministeryum komunikacyi ma wydać polecenie, dotyczące całkowitego pozbawienia tatarów prawa dzierżawienia bufetów na drogach żelaznych.

— Oprócz kolei Syberyjskiej zaczną się z wiosną roboty przygotowawcze celem połączenia koleją Kurska z Woronežem oraz Tyflisu z Kazaniem.

— Na kolei Warszawsko-Petersburskiej wprowadzone będą pociągi dodatkowe z wagonami sypialnymi klasy III-ej na całej linii.

— Anglicy mają zamiar połączyć Gibraltar z Marokko tunelem podwodnym.

— Wiedeń i Berlin dostarczyły 20 milionów fr. na budowę kolei z Salonik do Monastyru.

**Komunikacye.** Ostatecznie zawiązano spółkę kolei konnej z Warszawy do Wilanowa. Linia na dwóch oddziałach: Rogatki Belwederskie — Bogucin i Bogucin — Czerniaków, ma być gotowa w początkach maja.

— Na uregulowanie łożyska Dniepru i urządzenie przystani Aleksandrowskiej wyznaczono rs. 363,000. Roboty w roku bieżącym pochłoną 75,000 rs.

— Kilku pruskich właścicieli statków parowych między Toruniem i Gdańskiem zawiązuje spółkę dla zaprowadzenia komunikacyi aż do Warszawy.

— W połowie stycznia r. b. kolej Nadwiślańska wskutek zmniejszenia robót wydaliła kilkunastu rzemieślników, którym zapłacono tytułem wynagrodzenia dodatek, równający się pięciodniowemu zarobkowi każdego. Kilku z wydalonych wystąpiło z roszczeniami do zarządu o większe wynagrodzenie, a obecnie jak donosi *Kur. codz.* wręczyło przez notaryusza wezwanie o zadość uczynienie ich żądaniom.

— Na wybudowanie drugiego toru kolejowego po-[illegible] Lesznem a Poznaniem zażądano od sejmu 1,148,000 marek.

— W Poznańskiem postanowiono wybudować trzy koleje: Leszno—Wolsztyn, Jarocin—Ostrów i Kępno—Kluczbork (na Szlązku).

**Wystawy.** Kijowska wystawa rolnicza, na luty wyznaczona, nie przyszła do skutku, gdyż nikt w niej udziału wziąć nie chciał, ani z postronnych gospodarzy wiejskich, ani nawet z członków Towarzystwa rolniczego.

— Wszyscy wybitniejsi malarze nasi biorą udział w międzynarodowej wystawie sztuk pięknych w Berlinie.

— Warszawskie Towarzystwo ogrodnicze postanowiło zająć się urządzeniem mniejszych wystaw sezonowych: owocowej i kwiatowej, [illegible] pierwszej prowincyonalnej w Łodzi.

— W Lublinie odbędzie się w połowie maja doroczna wystawa koni.

— P. Kondratiew, przyjaciel przemysłu włościańskiego, zaprojektował urządzenie w Moskwie podczas wystawy francuskiej równoległą przemysłu domowego.

**Zjazdy.** Pozwolono urządzić w r. 1893 w Moskwie zjazd przedstawicieli nauczania zawodowego i prze-[illegible]

— Departament lekarski ministeryum spraw wewnętrznych zawiadamia, iż w Londynie 10 sierpnia r. b. otwarty będzie 7-my międzynarodowy kongres hygieny i demografii. Jednocześnie będzie urządzona wystawa przyrządów i aparatów, mających związek z hygieną.

**Ogrodownictwo.** Organ francuskiego Tow. pomologicznego *La pomologie française*, umieścił list p. Edmunda Jankowskiego w sprawie utworzenia międzynarodowej doświadczalnej stacyi pomologicznej. Redakcya pisma popiera ten projekt i obiecuje, iż na jednem z najbliższych posiedzeń Towarzystwa będzie postawiony wniosek założenia takiej stacyi, na co ogrodnicy francuscy poświęcą znaczne fundusze.

**Dr. Liebreich**, aptekarz berliński wynalazł „kantarydynę" jako środek przeciw suchotom. Szczepienie dało rezultaty dość pomyślne, choć jeszcze niepewne.

**Bibliografia.** K. R. Żywicki, *Przed i po 1 października*, str. 72, Warszawa. (Jest to rozszerzona w treści odbitka artykułów w *Prawdzie* drukowanych).

— W. Hugo, *Nędznicy*, zeszyt 1 i 2, M. Wołowski.

— H. Wernic, *Praktyczny przewodnik wychowania*, str. 353, Warszawa Centnerszwer.

— Cz. Jankowski, *Sylwetki poetów*, str. 55, Warszawa.

— P. Montegazza, *Hygiena piękności*, str. 118, Warszawa, Centnerszwer.

— T. J. Choiński, *Na straconym posterunku*, dramat w 5 aktach, Warszawa, *Niwa*.

**Zmarli.** Rudolf Lubecki na Szląsku górnym. Autor pieśni i broszur religijnych.

— Miklosich, słynny językoznawca; w Wiedniu.

— Ludwik Żychliński (Lambda), we Wrocławiu. Publicysta, korespondent wielu pism. Z większych prac: „Historya sejmów W. Ks. Poznańskiego." Wydał sporo broszur treści politycznej i społecznej.



Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою, Варшава 1 Марта 1891 г. Redaktor i Wydawca dr. Al. Świętochowski.